NUMER 7. ROCZNIK I. LIPIEC 1897.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(Mat xviii, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(Św. Dyonizy).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(Św. Franciszek Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św Leon XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą raz na miesiąc i posyłają się *bezpłatnie* Pomocnikom salezyańskim, stosownie do życzenia, w języku włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim lub polskim.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN.** via Cottolengo 32. **ITALIA.**

CO DALEJ?

Minęło pół roku, odkąd rozpoczęliśmy wydawnictwo **„Wiadomości salezyańskich,"** półtora roku zaś od czasu, jak rozesłaliśmy po raz pierwszy wyjaśnienia, tyczące się naszego **Związku mszalnego.** w języku polskim.

W tym krótkim przeciągu czasu zyskaliśmy dotąd w różnych stronach Polski 16,000 **Pomocników.** a w obfitych i nigdy nieprzebranych korzyściach duchowych **Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego** bierze udział (już teraz) z górą 100,000 zapisanych osób.

Wydając Nr. 1 **„Wiadomości salezyańskich,"** wyraziliśmy, polegając na wielkoduszności i doświadczonej ofiarności **Pomocników** polskich, ufność, iż pismu temu upaść nie dozwolą; teraz mamy już pewność w Panu, że wydawnictwo niniejsze nietylko oparte jest na silnej podstawie, ale że się krzewi coraz bujniej i coraz szersze w społeczeństwie polskiem zatacza kręgi. Owszem, zaczyna sobie zjednywać uznanie nawet w takich kołach, które bynajmniej nie grzeszą zbytkiem przychylności i dla Kościoła katolickiego i dla jego zakonów *).

*) Oto co pisze np. *Gazeta handlowo-geograficzna*, wychodząca we Lwowie (nr. 13 r. 1897):

„Wiadomości Salezyańskie." Pod tym tytułem wychodzi od kilku miesięcy w Turynie, w drukarni **OO. Salezyanów**, miesięcznik, poświęcony sprawom misyjnym. Czasopismo to zamieszcza obok artykułów treści religijnej także i opisy podróży misyonarzy salezyańskich, posiadające nawet cenną wartość naukową dla interesujących się geografią.

W szeregu artykułów pod tytułem **„Ostatnic**

Cyfry wyż przytoczone aż nazbyt wymownie świadczą, iż na obydwóch naszych **Związkach** spoczywa błogosławieństwo Boże i że roztacza się nad nimi, jak wogóle nad wszystkimi zakładami i przedsięwzięciami, powołanemi do życia przez X. Bosko, wyraźna Opieka **Najświętszej Wspomożycielki.**

Pewni tego będąc, moglibyśmy więc dalszą naszą działalność na tem ograniczyć, by, z łaską Bożą współpracując, dzieło tak szczęśliwie rozpoczęte coraz bardziej rozszerzać, a w pracy nie ustawać dopóty, aż obadwa **Związki** nie ogarną całego narodu, całego kraju polskiego: od Bałtyku do Karpat, od Odry aż do Dniepru.

Rysem wszakże znamiennym Ojca i Założyciela naszego, X. Jana Bosko, było (jak to niedawno temu czytaliśmy w opisie podróży X. Cynalewskiego), że *„nigdy nie znał, co to wypoczynek; do podejmowania coraz to innych dzieł pobudzany był z wewnątrz dziwną tęsknotą za niebem, ustawicznem pragnieniem zbawiania dusz.“* **„Daj mi dusze!“** wołał ustawicznie do Pana, wołał do synów swoich. Zyskał ich dla Pana Boga tysiące, a pragnął pozyskać je wszystkie. **„Daj mi dusze! o resztę nie stoję.“** — okrzyk ten pozostawił jako hasło założonemu przez siebie Zgromadzeniu.

Otoż jakim był Założyciel, tak usposobieni są również jego synowie, takiem jest założone przezeń Zgromadzenie: zaledwie jedno jakie dzieło salezyańskie jako tako się ustali i zapuści w społeczeństwie katolickiem korzenie, a już synowie X. Bosko zabierają się do podjęcia nowego. Zaledwie więc **Związek mszalny** i **Związek Pomocników salezyańskich** tak pięknie się na ziemi polskiej przyjęły, — na tem nie poprzestając zaczynamy już przemyśliwać nad rozpoczęciem dzieła nowego.

Co jednakże dla nas w ostatnich zwłaszcza tygodniach było szczególnym przedmiotem miłego zdziwienia, to fakt, że ten sam duch niespokojny, ruchliwy i ciągle do podejmowania nowych przedsięwzięć pchający, właściwy Salezyanom, udzielił się również ich **Pomocnikom.**

W ubiegłych dwóch miesiącach otrzymaliśmy od różnych **Pomocników** polskich, i to najzacniejszych i najgorliwszych, jakich posiadamy, zwłaszcza na starej, polskiej ziemicy, *„co z swych kruszców słynie,“* — na Górnym Śląsku, — ziemi, którą „*Wiarus,*“ wychodzący w Bochum, słusznie zowie **Starą Polską,** gdyż cnoty staropolskie i wszelkie dobre przymioty natury ludu polskiego najlepiej się tam zachowały, — zgodne między sobą co do treści listy, których osnowa była prawie zawsze jedna i tasama:

„W mojej wiosce już bez mała wszystko, co uczciwe i katolickie, dało się zapisać do **Związku mszalnego,** a wielu z nich zapragnęło nadto zostać **Pomocnikami salezyańskimi** i otrzymywać **„Wiadomości,“** zaczem prosili mnie, ażebym ich dał zapisać do **Związku Pomocników** w Turynie.

Życzyliśmy sobie także mocno, **Pomocnicy,** założyć w swojej parafii **kółko** salezyańskie, jak to przepisują nasze **Ustawy dla Pomocników:** w tym celu jeden z nas udał się do . . . (*tu piszący wymienił pewną „poważną osobę“*) z prośbą, żeby nam pozwolił odbywać zgromadzenie w . . . (*tu było wyrażone miejsce*), tak jak to czynią np. **Tercyarze** franciszkańscy i t. d.

Co tego naszego wysłańca wówczas spotkało i jakie wyrazy usłyszał, tego już X. Dobrodziejowi nie będę powtarzał; sądzę także, że nie potrzebuję tego czynić, gdyż X. Redaktor, znając doskonale tutejsze stosunki i osoby (*a któżby ich nie znał, tych* **vaterlandslose Gesellen?**), łatwo się ich domyśli.

Bądź jak bądź, działalność nasza, jak na teraz, wskutek stawianych ustawicznie przeszkód, a co nas najwięcej boli, to że pochodzą zawsze od osób, które powinnyby . . . . (*tu piszący wyliczył kilka powinności osób, o których mowa*), nadzwyczaj jest utrudnioną. Wątpię, iżbym teraz mógł tak często, jakbym sobie życzył, do Turynu pisywać, bo po jedno nie będę mógł ani nowych członków do jednego lub drugiego **Związku** podać, a po wtóre nie będę też wogóle miał o czem pisać. **Co będzie dalej?**“

Zwrotem **„co dalej?“** kończą się zawsze te i tym podobne listy.

Otoż na pytanie to chcemy tu na tem miejscu dać wyczerpującą odpowiedź, a przedsiębiorczym i pełnym zapału do sprawy Bożej **Pomocnikom** naszym otworzyć nowe prawie, niezmierzone, i jak dotąd — z **polskiej** przynajmniej strony — stosunkowo mało, albo zgoła nieuprawiane pole do działania, na którem wspólnie z nami pracować przez całe swoje

---

misye ks. biskupa Alojzego Lasagna, opisana jest barwnie podróż po stanie brazylijskim Mato-Grosso i założenie misyi wśród dzikich Indyan tamtejszych. W artykule **„Miesiąc podróży“** opisuje **ks. Stanisław Cynalewski** podróż swą do Bahia Blanca w Argentynie. Nadto znajdują się w piśmie interesujące korespondencye z różnych stron świata, pisane przeważnie przez polskich zakonników.

„Wiadomości Salezyańskie,“ pominąwszy już szlachetną tendencyę misyjną — powinny zainteresować społeczeństwo nasze już choćby z tego powodu, iż powiększają piśmiennictwo polskie, tak ubogie w specyalne pisma, o jedno czasopismo, popularyzujące naukę geograficzną.

Mamy nadzieję, iż **„Wiadomości Salezyańskie“** zajmą się z czasem i koloniami polskiemi w Brazylii, o ile nas wieści bowiem dochodzą, mają **OO. Salezyanie** w swym planie, zakładanie szkół i misyi w koloniach polskich. Gdyby się plany te ziściły, — żywioł polski w Brazylii podniósłby się znacznie wyżej pod względem kulturalnym, niż dzisiaj stoi.“

życie mogą oni i ich dzieci, ich wnuki i prawnuki, słowem wszystkie ich pokolenia, wiekami całymi, — pole, na którem oprócz szatana i jego służalców nikt im przeszkód stawiać nie będzie i gdzie wogóle żadnemu człowiekowi dobrej woli, aż do skończenia świata, nigdy pracy nie zabraknie.

***

A więc pytacie się nas: **co dalej?** mili **Pomocnicy?**

Przedewszystkiem przeszkody, na jakie tu i owdzie w wypełnianiu swoich **Ustaw,** jako **Pomocnicy** salezyańscy, napotykacie, nie są tego rodzaju, żeby Wam miały uniemożliwiać zachowanie dotychczasowych z nami stosunków. Węzła, który nas i Was połączył w jedną całość przez **Związek mszalny** i **Związek Pomocników,** a który Kościół katolicki przez widomą swoją Głowę — Ojca św. — pobłogosławił, niezdolne są rozerwać jedna, dwie, dziesięć, a choćby i setki nie wiedzieć jak „poważnych" osób. Nie trzeba się tylko lada trudnościami (a do takich należą próżne i bezsilne groźby i wyzwiska) pozwolić zbić z tropu.

Następujący fakt udowodni to Wam w sposób jaskrawy.

Jeden z naszych górnośląskich **Pomocników,** człek śmielszej natury, nasłuchawszy się przez kilka niedziel do syta najróżniejszych wyzwisk, gróźb, obelg i t. d., miotanych na Salezyanów, na Turyn, na „*Italiję*" i na niepoprawnych grzeszników swojej wsi, miał mimo to wszystko śmiałość, udać się do miejscowej „poważnej" osoby i poprosić ją o pozwolenie odprawiania zebrań **Pomocników** salezyańskich, na wzór zgromadzeń brackich św. Franciszka z Asyżu.

Osoba owa przyjęła go, jak w Turcyi *bimbasze* przyjmują „giaurów" i nietylko mu wręcz odmówiła, o co prosił, ale korzystając ze sposobności, obsypała go nowymi, obelżywymi, a z bogatego swego słownika dobranymi wyrazami, zakazując mu dawać i zbierać składki, w razie zaś nieposłuszeństwa, grożąc mu policyą i klątwą Jego Eminencyi, X. Kardynała-biskupa wrocławskiego, który „*zakazał wysyłać pieniądze za granicę.*"

Pomocnik nasz, prawdziwy Górnoślązak, żywiąc głębokie uszanowanie dla stanu, do jakiego owa osoba należy, zniósł wybuch jej gniewu spokojnie, nie przestraszyła go ani na chwilę groźba, że będzie „oddany w ręce policyi," puścił mimo uszu zakaz dawania lub zbierania ofiar do **Związku mszalnego,** na misye salezyańskie i t. d., będąc tego przekonania, że tak samo, jak on nikomu nie daje przepisów, jak ma z groszem, własną zarobionym pracą, rozporządzać, również nikt inny nie może mieć pretensyi narzucać mu się na opiekuna jego kieszeni i zakazywać lub nakazywać, jak sobie ma ze swoją własnością postępować, — lecz jako wierny i posłuszny syn Kościoła postanowił zastosować się do życzeń Najprzew. X. Arcypasterza.

Wpierw jednakże chciał się o tem dowodnie przekonać, czy Najprzew. X. Arcypasterz rzeczywiście taki zakaz wydał, przeszłego bowiem roku czytał był w **„Katoliku,"** że Jego Eminencya, X. kardynał-biskup, sam posyła ofiary na zakłady salezyańskie w Turynie, zaczem wystosował na ręce Najprzew. księcia Biskupa prośbę, w której między innemi błagał pokornie o łaskawe uwiadomienie, czy mu wolno dawać i zbierać ofiary na cele salezyańskie.

Na tę swoją prośbę otrzymał niezadługo odpowiedź (datowaną 8 czerwca bieżącego roku), w której Jego Eminencya wyraźnie oświadcza, że **„przeciw zbieraniu dobrowolnych ofiar na cele misyjne z koła swoich znajomych i przesyłaniu takowych na właściwe miejsce, nie ma nic do zarzucenia"** *).

Widzicie stąd, mili **Pomocnicy,** że nie trzeba być zbyt łatwowiernym i pierwszym lepszym trudnościom dać się zastraszyć; widzicie także, po czyjej stronie od początku do końca jest prawda i słuszność w całej tej sprawie. Przestańcie się zatem lękać próżnych gróźb i wyzwisk, a już wcale a wcale nie obawiajajcie się rzekomych „*klątw*", które są poprostu wymysłem interesowanych figur, czyli „*klachy*," jak się mówi na Górnym Śląsku.

Zatem na pytanie: **co dalej?** odpowiadamy: rozszerzajcie **dalej** *Związek mszalny* Najsłodszego Serca Jezusowego i *Związek Pomocników* salezyańskich.

***

Chodzi teraz o danie odpowiedzi tym z grona naszych Szanownych **Pomocników,** którzy przyczyniwszy się znakomicie do rozkrzewienia **Związku mszalnego** i **Związku Pomocników salezyańskich** wśród swoich krewnych i znajomych i przejąwszy się duchem salezyańskim, zasmakowali sobie w życiu czynnem i dlatego pragnęliby mocno, otrzymać obszerniejsze, aniżeli było dotychczasowe, pole do działania.

Tych upraszamy, ażeby sobie uważnie przeczytali niżej podane wywody *Bollettino salesiano* o trzecim **Związku** salezyańskim, tj. o

*) „Dagegen, dass Sie freiwillige Gaben zu Missionszwecken aus dem Kreise Ihrer Bekannten zur Uebermittelung an die betreffende Stelle annehmen, habe ich nichts zu erinnern. Der Fürstbischof G. Card. Kopp." An den Herrn Maschinenwärter Anton Kotzian zu Lipine. G. K. 3565.

ZWIĄZKU NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

dla ułatwienia dostąpienia stanu duchownego w dojrzalszym już wieku będącej młodzieży.

O **Związku** tym, który jest koroną i uzupełnieniem dwóch poprzedzających, powiemy od siebie słów kilka w następnym num. naszych **„Wiadomości.“**

POMAGAJMY!

Hasłem tem, streszczającem wiernie wszelkie zbożne usiłowania i w dobrych celach podjętą pracę na polu społecznem, zamierzamy w tym roku zwrócić szczególniejszą uwagę wszystkich ludzi dobrej woli na odezwę, wydaną przez Najprzew. X. Rua pod koniec sprawozdania z czynności naszego Zgromadzenia za rok 1896, a wystósowaną w pierwszej linii do Pomocników i Pomocnic salezyańskich.

Powiedział tam następca księdza Bosko co następuje:

„Chociaż dla tylu już zakładów i przedsięwzięć naszych, jużto od dawna istniejących, jużto nowozałożonych lub dopiero założyć się mających, prosiłem usilnie o Waszą ofiarność, to jednak niech mi wolno będzie zwrócić Waszą uwagę jeszcze na jedną sprawę, która gdy pojęta będzie przez wszystkich należycie i poparta jak na to zasługuje, niewątpliwie obfite dla Kościoła przyniesie owoce. Mam na myśli **Związek Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki** (po włosku: *Opera dei Figli di Maria SS. Ausiliatrice*) celem wzbudzenia powołań do stanu duchownego.

Kto ma choć odrobinę wiary w sercu, niepodobna, żeby nie odczuł żywej boleści na myśl, że więcej niż dwie trzecie rodzaju ludzkiego jęczą jeszcze w ciemnościach niewiary i błędzie, nie wiedząc nic zgoła o Chrystusie Panu, ani o tem co uczynił dla zbawienia dusz. Jakżeż dalej powstrzymać się od łez, jeżeli się zważy, jak wielka liczba dusz idzie na wieczną zgubę nawet w tych krajach, gdzie wiara św. już jest rozkrzewiona? Ta właśnie myśl wyrywa nam ustawicznie z głębi serca jęk: *messis quidem multa, operarii autem pauci* (żniwo jest wielkie, ale robotników mało) i to nam każe gorąco pragnąć, by liczba zacnych i gorliwych kapłanów wzrastała w miarę zwiększania się potrzeb duchowych. Gdyby zaś (o czem wątpię) pragnienie to w sercach naszych miało się umniejszyć, przypomniałby je na nowo ów znany okrzyk św. Franciszka Ksawerego, który od pewnego czasu bezustannie powtarza nam, bądź listownie, bądź osobiście, tylu biskupów, tylu przedstawicieli rozmaitych miast i nasi własni misyonarze: **Ślijcie nam w pomoc pracowników ewangelicznych!**

Drogi nasz Ojciec, X. Bosko, którego żarliwości nie uchodziło nic, co tylko w jakimś związku stało z pomnażaniem chwały Bożej, lub co mogło się przyczynić do zbawienia dusz, przekonanym będąc na równi ze św. Wincentym a Paulo, że *nie można uczynić nic lepszego ani piękniejszego, jak ułatwić komuś dostąpienie stanu kapłańskiego*, — odkąd sam został kapłanem, — starał się naprowadzić na drogę, wiodącą do ołtarza, jak największe zastępy młodzieży; w późniejszych latach zaś powziął myśl, która (jak się wyrażał kardynał Alimonda) *fu tutta sua* (mogła wyjść tylko od księdza Bosko). Znalazł bowiem sposób, by ułatwić wstąpienie do stanu duchownego (tak świeckiego jak zakonnego) takim młodzieńcom, którzy lubo już w dojrzalszym wieku będąc, zawsze jednakże zachowali w sercu nasienie powołania, danego im z nieba, lecz czyto z powodu obowiązku służby wojskowej, czy też dla przeszkód ze strony rodziny, lub dla braku środków materyalnych, nie mogli pójść za jego głosem. To jest właśnie zadaniem **Związku Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki** (*Opera dei Figli di Maria SS. Ausiliatrice*), założonego przez księdza Bosko po roku 1870, a przez Piusa IX dnia 9 maja r. 1876 zatwierdzonego i ubogaconego licznymi odpustami.

Nadzieje, jakie X. Bosko pokładał w tych swoich *figli di Maria* (synach Maryi Panny Wspomożycielki) bynajmniej go nie zawiodły; opierały się bowiem na przykładach Świętych Pańskich. I w samej rzeczy, czyż nie byli wychowankami podobnych zakładów, taki św. Ignacy Lojola, św. Kamil de Lellis i wielu innych, którzy *późno wprawdzie rozpoczęli nauki*, lecz za to *tem wcześniej zaczęli działać*?

Założyciel nasz miał to szczęście oglądać jeszcze przed swoim skonem owoce założonych przez siebie szkół dla *synów Maryi*, nam wszystkim zaś świecił nie tak dawno temu przykładem pełen poświęcenia apostoł trędowatych z *Agua de Dios*, X. Mi-

chał Unia, uczeń właśnie jednego z takich zakładów.

Miłosierny Bóg, w mocy którego są czasy i chwile, widocznie postanowił, by w chwili obecnej to dzieło się rozwinęło; dla niego to zachowuje szczególniejsze dary Swych łask, Najświętsza Marya Panna zaś z pewnością wyświadcza niezliczone dobrodziejstwa tym, którzy dzieło to popierają. Jakże wielkim smutkiem napełnia się serce nasze, gdy dla braku środków nie możemy zadosyć uczynić wszystkim prośbom, z jakiemi się do nas zewsząd, a szczególnie z **Polski**, zwracają o przyjęcie na *synów P. Maryi Wspomożycielki*!

Na podobne prośby dawać odmowne odpowiedzi nie bylibyśmy zmuszeni, wszystkie zaś zakłady nasze, dla *synów Maryi Panny Wspomożycielki* przeznaczone, z pewnością byłyby przepełnione, gdyby jak najwięcej dobrodziejów zapragnęło się zapisać do **Związku Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, i w miarę środków swoich przyczyniać się do spełnienia jego zadania, stósownie do przepisów, jakie był jeszcze za życia swego ułożył samże X. Bosko.

„Wiadomości salezyańskie“ w jednym z najbliższych numerów powrócą do przedmiotu, który tu omawiam, i podadzą sposób, w jaki można przyjść z pomocą tej młodzieży, w której tak słusznie pokłada nadzieję nietylko Kościół, lecz samež świeckie społeczeństwo, zaczem jak na teraz poprzestaję na tym krótkim rysie dzieła, tyle umiłowanego przez naszego Ojca, księdza Bosko. Tuszę sobie, że tych kilka słów nie padnie na ziemię niewdzięczną i że ofiarność Wasza i Wasze poparcie nas nie ominą. Ażeby tych *synów Panny Maryi Wspomożycielki* wykształcić, nie szczędzimy Salezyanie ni czasu ni trudu: zatem i Wy, Szanowni nasi *Pomocnicy*, nie szczędźcie również ofiar Waszych.“

I.

Odezwa powyższa przemawia sama za sobą, a treść jej jest tego rodzaju, że przyjąć ją mogą wszyscy ludzie dobrej woli, co się szczycą, że są prawdziwymi t. j. gorliwymi i o chwałę Bożą dbałymi katolikami i którzy nietylko własną duszę zbawić, lecz także wedle sił i możności przyczynić się pragną do rozszerzenia królestwa Jezusa Chrystusa na ziemi.

Nie jest ona niczem innem, jak wezwaniem wszystkich katolików do współpracowania i do ziszczenia owej prośby Pańskiej, której sam Chrystus Pan nas był nauczył, a którą codziennie zanosimy do Ojca naszego, który jest w niebiesiech: *Adveniat regnum tuum*! *Przyjdź królestwo twoje*! O tak, Panie, niech królestwo Twoje obejmie wszystkie dusze, stworzone przez Ciebie z nieskończonej ku nam miłości! — oto westchnienie, które wyrywa się z serc wszystkich tych, którzy w Ciebie wierzą, w Tobie nadzieję pokładają i ze wszystkich sił swoich Ciebie miłują!

Chrystus Pan wszakże, ucząc Swej modlitwy, bynajmniej nie zamierzał kazać nam tylko pragnąć spełnienia się tego Boskiego i nigdy niezmiennego prawa, lecz chciał również, by wszyscy, którzy Jego naukę przyjęli, a więc wszyscy chrześcijanie, *pomagali* Mu w przyprowadzeniu do skutku, w ziszczeniu się tej prośby, wypływającej z Jego miłości bez granic, a mającej za przedmiot zbawienie dusz. Słusznie więc św. Paweł, kiedy się zastanawiał nad wysoką godnością, jaka przypadła w udziale członkom duchownej Chrystusa Oblubienicy, — Kościoła św., — zawołał: „*Dei sumus adiutores*!“ „*Jesteśmy pomocnikami samego Pana Boga*!“ Jakaż wzniosła i niesłychana godność!

Tak, jest naszą powinnością stać się *pomocnikami Bożymi*, gdyż Wszechmocny, zrównawszy nieskończoną przepaść, jaka istnieje między nami a Jego majestatem, podniósł nas do godności sług i bojowników w założonem przez Siebie królestwie na tej ziemi, aby w życiu przyszłem obdarzyć nas współdziedzictwem niewysłowionej szczęśliwości, *przewyższającej wszelki zmysł* (*Philipp.* VI, 7).

Lecz *pomagać*, czyli *współpracować*, to znaczy: **działać**, i to działać *ciągle* i bez przerwy, *w* pewnym *porządku* i *niestrudzenie*. Jeżeli zatem pragniemy godnie odpowiedzieć naszemu zadaniu jako *Pomocnicy Boży*, trzeba nam przyczyniać się do rozszerzania królestwa Bożego na ziemi i *pomagać* Panu Bogu **ciągle** t. j. nie ustając w pracy raz podjętej; pomagać **w sposób zorganizowany** t. j. trzymając się pewnych zasad, pracując w jasno oznaczonym kierunku, a zwłaszcza działając wspólnie z drugimi; wreszcie pomagać **niestrudzenie**, czyli nie zniechęcać się lada przeszkodami, na które każde dobre dzieło tu na tym świecie z góry jest wystawione.

Powinność ta jednakże *pomagania* Panu Bogu, która każdego z nas obowięzuje bezwarunkowo, bardzo często pozostawa-

łaby tylko prostem pragnieniem *pobożnem* (jak się to mówi nieraz), to znaczy: czczem i jałowem życzeniem, gdybyśmy wrodzonej nam słabości i niemocy nie wzmacniali skupianiem i łączeniem zobopólnem sił. Wspólna praca i siła połączona, a do jednego skierowana celu, zawsze dokonywała cudów, zaczem słusznie można twierdzić, że z niej wziął i na niej zasadza żywotność swoją i trwałość wszelki postęp, jaki ludzkość w pochodzie dziejów w każdym kierunku i na każdem polu dokonała, bądź w porządku materyalnym, bądź duchowym.

Za dni naszych, i to właśnie pod koniec bieżącego wieku, kiedy duch złego, z pomocą i współpracowaniem szatana, zburzyć się stara królestwo Boże na ziemi, tem pilniejszą okazuje się potrzeba, by wszyscy katolicy łączyli się i zabrali naprawdę ochoczo do obmyślenia środków zaradczych dla zniszczenia dzieł szatana.

Pojął to w całej rozciągłości Ojciec nasz i Założyciel, X. Bosko. Przedziwne jego a w pełni życia i rozwoju znajdujące się obecnie zakłady i przedsięwzięcia (czyli tak zwane *dzieła*) służą nam za dowód, do jak pomyślnych doprowadza wyników wspólna praca. Z pewnością nie byłby osiągnął tak pomyślnych skutków, gdyby w świetle właściwej sobie, a przez Opatrzność udzielonej intuicyi, nie był poznał, że *współpracowanie*, jeżeli ma dokazać dzieł niespożytych i wiecznotrwałych, musi być właśnie **ciągłem**, dobrze **zorganizowanem** i **niezmordowanem**.

Dlatego to był X. Bosko zawsze duszą, środowiskiem i sprężyną całego ruchu salezyańskiego, i gdy Opatrzność Boska posługiwała się nim do zdziałania prawdziwych cudów, on listami, okólnikami, a zwłaszcza przez swoje *Bollettino* (*Wiadomości salezyańskie*), ciągnął dalej dzieło Opatrzności, które przez niego żyje w jego *Pomocnikach*.

Obecnie następca jego, Przew. X. Michał Rua, idąc za przykładem księdza Bosko, oddawszy (za radą samegoż Chrystusa Pana) chwałę Panu Bogu przez zdanie sprawy z dzieł dokonanych (— *videant opera vestra bona, et glorificent Patrem vestrum, qui in coelis est — niech widzą uczynki wasze dobre i chwalą Ojca waszego, który jest w niebiesiech* —), daje na rok bieżący hasło, streszczające jednym wyrazem działalność, do jakiej powołuje *Pomocników*; stawia cel, do którego ciż łącznie z Salezyanami mają dążyć; słowem, organizuje, ułatwia i czyni dla każdego człowieka dobrej woli przystępnem *pomaganie* Panu Bogu w dziele zbawienia dusz.

II.

Cel zaś ten, jaki X. Rua stawia Zgromadzeniu i *Pomocnikom* salezyańskim na bieżący rok 1897, da się streścić w następujących słowach: *Wytężmy wszystkie nasze siły na wyszukanie środków, za pomocą których możnaby Kościołowi przysporzyć jak najwięcej dobrych kapłanów i gorliwych misyonarzy, aby Chrystus Pan, za ich przyczynieniem się przez wszystkich ludzi poznany i umiłowany, zapanował we wszystkich sercach i nad wszystkimi narodami.*

Oto ogólny zarys odezwy, jaką X. Rua wydaje do wszystkich ludzi dobrej woli; lecz nie dosyć na tem: czyni ją rzeczywiście łatwą i przystępną dla każdego, wskazując na istniejące już, lecz niedość jeszcze znane i ocenione, jak na to ze wszech miar zasługuje, *dzieło* salezyańskie, mianowicie na **Związek Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, mający za zadanie: *ułatwienie wstąpienia do stanu duchownego* (świeckiego lub zakonnego) *takim młodzieńcom, którzy lubo już w dojrzalszym wieku będąc, zawsze jednakże zachowali w sercu nasienie powołania, danego im z nieba, lecz czyto z powodu obowiązku służby wojskowej, czy też dla przeszkód ze strony rodziny, lub dla braku środków materyalnych, nie mogli pójść za jego głosem.*

Zadanie to wzięli na siebie członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych**, powołanego do życia przez X. Bosko, a pobłogosławionego i zatwierdzonego od Ojca św. Piusa IX dnia 9 maja 1876 r. i przezeń licznymi odpustami wyposażonego.

Związek ten, który w 20 latach swego istnienia wydał przeszło 500 gorliwych kapłanów i niezmordowanych misyonarzy:

co zorganizowany i pokierowany jak się należy, — jeżeli nas wszystko nie myli, — jest właśnie powołanym na to, aby Kościołowi Chrystusa Pana dostarczył znacznej, a z czasem może nawet całkiem dostatecznej liczby gorliwych kapłanów, którzy na wszystkie strony świata się rozejdą, by aż do ostatnich krańców ziemi rozszerzyć królestwo Jego doczesne.

„*Miłosierny Bóg* (jak się w wyż przytoczonem sprawozdaniu rocznem wyraża przew. nasz Przełożony), *miłosierny Bóg, w mocy którego są czasy i chwile, widocznie postanowił, by w chwili obecnej to dzieło się rozwinęło; dla niego to zachowuje dary szczególniejsze Swych łask, a* **Najśw. Marya Panna Wspomożycielka** *z pewnością wyświadcza niezliczone dobrodziejstwa tym, którzy dzieło to popierają.*“

Oto macie, przezacni *Pomocnicy* i *Pomocnice*, nowy **Związek**, na który następca księdza Bosko pragnie teraz skierować Waszą uwagę i ofiarność w ciągu bieżącego roku. Co do nas, zanim przystąpimy do podania **Ustaw** tego prawdziwie opatrznościowego Stowarzyszenia, — pewni będąc, iż zachęta Najprzew. naszego O. Jenerała padła na dobrą rolę, — powtarzamy hasło, wydane powyżej: **Pomagajmy!** Pomagajmy ze wszystkich sił naszych do rozpowszechnienia jak najszerszego w kraju naszym **Związku Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych!** To jest zadanie, jakie nam Pan Bóg stawia w roku bieżącym.

Salezyanie-zakonnicy wytężą wszystkie swoje siły, oddadzą na usługi **Związku** tego zdolności, jakich każdemu z nich Pan Bóg był udzielił, ofiarują na rzecz jego serce i całą osobę, by wychować i wykształcić *synów P. Maryi Wspomożycielki*: Wy zaś, szlachetni nasi *Pomocnicy* i *Pomocnice*, choćby już dla samego przywiązania, jakie czujecie i które Was ściśle łączy z Ojcem i Założycielem naszym, księdzem Bosko, i całem Zgromadzeniem salezyańskiem, pomagajcie nam *czynnie* i *niezmordowanie* w bieżącym zwłaszcza roku, a to dając poznać bliżej i rozszerzając pomiędzy swoimi znajomymi to *dzieło*, nad które (jak św. Wincenty a Paulo mawiał) *ani lepszego ani piękniejszego niemasz.*

III.

ZWIĄZEK

Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,

dla ułatwienia dostąpienia stanu duchownego w dojrzalszym już wieku będącej młodzieży.

Od wielu już lat (tak rozpoczyna swoją rzecz o **Związku** niniejszym Ojciec nasz i Założyciel, X. Bosko, w dziełku pod tytułem: *Opera di Maria SS. Ausiliatrice per le vocazioni allo stato ecclesiastico*) utyskuje się na brak pracowników w winnicy Pańskiej i na stopniowe zmniejszanie się powołań do stanu duchownego. Brak ten odczuwają wszystkie niemal dyecezye Kościoła katolickiego, ubolewają nad nim Zgromadzenia zakonne, opłakują go zwłaszcza misye zagraniczne, skąd ustawicznie dochodzą błagalne wołania: **ślijcie nam w pomoc robotników ewangelicznych!** Co więcej, jest rzeczą powszechnie wiadomą, że kilkadziesiąt stacyi misyjnych w stronach, zamieszkanych przez pogan i niewiernych, grozi rozwiązaniem się dla tej przyczyny, ponieważ im zabrakło pracowników ewangelicznych.

Zachodzi więc istotna potrzeba, ażebyśmy wspólnie błagali Pana, by raczył posłać robotników do swej duchowej winnicy: do modlitw jednakże należy koniecznie dołączyć swoją *pomoc* i własne *współpracowanie.*

Już w Niemczech, we Francyi, w Anglii, we Włoszech i gdzieindziej, założono w tym celu różne zakłady i otrzymano z nich wcale obfite i wydatne owoce; zakłady te jednakże okazały się całkiem niedostatecznymi wobec niezliczonych, a naglących potrzeb.

Co do nas, — składając na tem miejscu wyraz szczerego uznania, a nawet podziwu, dla zakładów misyjnych, o jakich mowa, dla ich kierowników i wychowanków, i prosząc Pana Boga z całego serca, by im na większą Swoją chwałę błogosławić i je dalej utrzymywać i coraz więcej rozwijać raczył, — pozwalamy sobie niniejszem zwrócić uwagę głębiej myślących katolików na Stowarzyszenie,

czyli **Związek** (albo, jak się mówi zwykle z cudzoziemska: *dzieło*), które — jeśli się nie mylimy — potrzebom Kościoła katolickiego i prędzej od wszystkich innych przyjść w pomoc i rychlej do celu doprowadzić potrafi.

Dziełem tem jest kurs nauk, przeznaczony wyłącznie *dla takiej młodzieży, która już w dojrzalszym będąc wieku, pragnie oddać się Panu Bogu na służbę w stanie duchownym.*

Wieloletnie doświadczenie nauczyło nas, że na *dziesięciu* chłopców, którzy nauki swoje byli rozpoczęli w zamiarze poświęcenia się, ukończywszy je, służbie Bożej, zaledwie *jeden*, lub co najwyżej *dwóch* obiera sobie stan kapłański, — gdy przeciwnie ze starszej młodzieży, która już i zastanawiała się nad sobą i należycie rozważyła swoje powołanie, na takąż samą liczbę (tj. 10) dochodzi do kapłaństwa *ośmiu.*

Przekonaliśmy się również, że ci ostatni, oddzieleni od młodszych uczniów, którzy stopniowo przechodzą z jednej klasy do drugiej, dzięki kursom przyspieszonym, kończą swoje nauki i cel osiągają w znacznie krótszym przeciągu czasu, a co za tem idzie, także z mniejszym kosztem, aniżeli pierwsi.

Z tem wszystkiem, nie chcąc w sprawie tej doniosłości działać na własną rękę i pragnąc zawsze i wszędzie mieć pewność, że w działalności i przedsięwzięciach naszych postępujemy według zasad Kościoła, zwróciliśmy się do widomej jego Głowy, miłościwie nam panującego Ojca św., ażeby w mądrości Swojej nam doradzić raczył, co i jak nam czynić wypada, by zamiar nasz wyszedł na większą chwałę Bożą.

Ojciec św. w niewyczerpanej dobroci swojej nietylko zamiar nasz i nowy ten **Związek** pochwalił i pobłogosławił, ale nadto wyposażył go wielu odpustami, jak to niżej podane dokumenta zaraz udowodnią.

Prośba do Ojca św. PIUSA IX.

Ojcze Święty,

Brak robotników w mistycznej winnicy Pańskiej skłonił był już dawniej wielu Biskupów i różnych gorliwych, świeckich katolików do zakładania t. z. *małych seminaryów, szkół apostolskich dla misyi zagranicznych* i innych tym podobnych szkół i zakładów, by z pomocą łaski Bożej zaprawiać młodzież do nauki i do praktyk religijnych, a zarazem starać się utrzymać w ich sercach nasienie powołania do stanu duchownego, złożone w nich od samegoż Pana Boga.

Tegoż rodzaju przedsięwzięciem i takiż mający cel jest **Związek Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dla wspierania powołań do stanu duchownego**.

Związek ten stawił sobie za zadanie, wspierać taką starszą już młodzież, która posiadając skądinąd wszelkie potrzebne moralne przymioty i odpowiedne zdolności, mogłaby poświęcić się naukom. Ukończywszy zastosowany do ich wieku i potrzeb kurs nauk i wypróbowawszy należycie ich powołanie, pozostawi się alumnom wolność, bądź powrócenia do swojej dyecezyi, bądź wstąpienia do zakonu, bądź też udania się na misye zagraniczne.

Wielu Biskupów przyjęło łaskawie niniejszy projekt **Związku** i pochwalnymi swoimi listami nakłonili mnie, abym Świątobliwość Waszą błagał, by go pobłogosławić i wszystkim wiernym polecić raczyła.

Ponieważ zaś cel **Związku** jest i religijny i przedewszystkiem ma na celu pełnienie uczynków miłosiernych, zatem błagamy pokornie Świątobliwość Waszą, by w łaskawości Swojej skarbiec św. Odpustów otworzyć i zakonnikom Zgromadzenia salezyańskiego, jak również wszystkim członkom niniejszego **Związku**, udzielić raczyła:

1. Odpustu zupełnego w godzinę śmierci, jeżeli ze swego życia Bogu złożą ofiarę i z uległością przyjmą ten rodzaj śmierci, jaki się Jemu zesłać będzie podobało.

2. Odpustów i łask duchownych, jakich dostępują Tercyarze zakonu św. Franciszka z Asyżu.

3. Ażeby odpustów, przywiązanych do kościołów i świąt św. Franciszka z Asyżu, dostępować można w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach Zgromadzenia salezyańskiego.

Pełen ufności, że Świątobliwość Wasza dobrotliwie pobłogosławić raczy słabe usiłowania przedkładającego niniejszą prośbę i udzieli nam łask, o jakie Ją prosimy, błagam pokornie o osobne błogosławieństwo Apostolskie dla wszystkich Pomocników i Dobrodziejów **Związku**, a składając wyraz najgłębszej czci i synowskiego uszanowania, pozostaję

Świątobliwości Waszej
oddanym i wdzięcznym synem
X. JAN BOSKO.

Turyn, dnia 4 marca 1876.

Brewe Ojca św. Papieża PIUSA IX.

PIUS PP. IX.

AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Cum, sicuti relatum Nobis fuit, quaedam Christifidelium sodalitas, seu **pium Opus**, ut vocant, sub titulo **B. Mariae Virg. Auxiliatricis** canonice instituta sit, cujus sodales hoc sibi animo proposuerunt, bonae indolis juvenes et ad vitam Ecclesiasticam amplectendam inclinatos conquirere, in hac vocatione confirmare ac literis et ecclesiasticis studiis erudire; Nos, ut sodalitas hujusmodi majora in dies suscipiat incrementa, de Omnipotentis Dei misericordia, ac BB. Petri et Pauli Apostolorum ejus auctoritate confisi, omnibus utriusque sexus Christifidelibus ad hanc sodalitatem adscriptis vel pro tempore adscribendis in cujuslibet eorum mortis articulo, si vere poenitentes et confessi ac s. Communione refecti vel quatenus id facere nequiverint, saltem contriti Nomen Jesu ore, si potuerint, sin minus corde devote invocaverint, et mortem tamquam peccati stipendium de manu Domini patienti animo susceperint, **Plenariam**, nec non iisdem sodalibus vere poenitentibus et confessis, qui uno quo cuique eorum libeat cujuslibet mensis die in aliqua Ecclesia aut Oratorio publico SS. Eucharistiae Sacramentum sumpserint, et Ecclesiam aut Oratorium ipsum devote visitaverint, ibique pro Christianorum Principum concordia, haeresum extirpatione, peccatorum conversione ac S. Matris Ecclesiae exaltatione pias ad Deum preces effuderint **Plenariam** similiter omnium peccatorum indulgentiam et remissionem, quam etiam animabus Christifidelium, quae Deo in Charitate conjunctae ab hac luce migraverint, per modum suffragii applicare possint, misericorditer in Domino concedimus. Praeterea peculiari supradictos sodales benevolentia prosequi volentes, omnes iisdem **Indulgentias** tum **plenarias** tum **partiales**, quae Tertiarii s. Francisci Assisiensis ex concessione Apostolica consequi possunt, elargimur; atque ut quas indulgentias Tertiarii diebus festis et in Ecclesiis **s. Francisci Assisiensis** lucrari possunt, diebus festis **s. Francisci Salesii** et in Ecclesiis Congregationis Presbyterorum Salesianae consequi licite ac libere valeant, dummodo quae pro Indulgentiis huiusmodi lucrandis iniuncta sunt pietatis opera rite in Domino praestiterint, Auctoritate Nostra Apostolica concedimus. In contrarium facientibus non obstantibus quibuscumque, praesentibus perpetuis futuris temporibus valituris. Volumus autem, ut praesentium Litterarum transumptis seu exemplis etiam impressis manu alicujus Notarii publici subscriptis et sigillo Personae in Ecclesiastica Dignitate constitutae munitis eadem prorsus adhibeatur fides, quae adhiberetur ipsis Praesentibus si forent exhibitae vel ostensae.

Datum Romae apud S. Petrum sub annulo Piscatoris die IX Maji MDCCCLXXVI. Pontificatus Nostri anno trigesimo.

Pro D. Card. **ASQUINIO**
D. JACOBINI, Substitutus.

Loco sigilli.

Tłómaczenie Brewe Papieskiego.

PIUS PAPIEŻ IX.

KU WIECZNEJ RZECZY PAMIĘCI.

Ponieważ, jak nam doniesiono, zawiązało się wedle praw kościelnych pobożne Stowarzyszenie wiernych pod nazwą Towarzystwa albo **Związku Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, którego członkowie prócz wielu i rozlicznych uczynków miłosiernych i pobożnych za szczególniejszy cel sobie obrali, opieką otaczać młodzież, posiadającą wszelkie ku temu potrzebne moralne przymioty i odpowiedne zdolności, a pragnącą oddać się Panu Bogu na służbę w stanie duchownym, w tem powołaniu ją utwierdzać i do nauk, bądź świeckich, bądź du-

chownych, zaprawiać: pragnąc, ażeby Stowarzyszenie to coraz więcej wzrastało, ufni w miłosierdzie Boga Wszechmogącego i we władzę śś. Apostołów Piotra i Pawła, udzielamy wszystkim wiernym płci obojga, którzy się do tegoż Stowarzyszenia zapisali albo na przyszłość zapiszą, w godzinę ich śmierci **odpustu zupełnego**, jeżeli się ze skruchą wyspowiadają i do Stołu Pańskiego przystąpią; w razie zaś gdyby tego wykonać nie mogli, jeżeli ze skruchą doskonałą Najsłodszego Imienia Jezus ustami, a w razie niemożności, przynajmniej sercem pobożnie wzywać będą i jeżeli śmierć z ręki Pana jako karę za grzech cierpliwie przyjmą.

Tymże członkom udzielamy również w miłosierdziu Bożem **odpustu zupełnego** i odpuszczenia wszystkich grzechów raz na miesiąc w dniu dowolnym, jeżeli szczerze za grzechy żałując ich się wyspowiadają i do Najświętszego Sakramentu Ołtarza w jakimkolwiek kościele albo w kaplicy publicznej przystąpią i jeżeli następnie tenże sam kościół albo kaplicę pobożnie nawiedzą i korne modły za zgodę panów chrześcijańskich, za wykorzenienie kacerstw, za nawrócenie grzeszników i za podwyższenie św. Matki Kościoła do Boga zaniosą. Odpust ten zupełny mogą ofiarować za dusze wiernych zmarłych, którzy w jedności z Bogiem pozostając z tego świata zeszli.

Chcąc następnie zwyż wymienionym stowarzyszonym dać dowód szczególnej naszej łaskawości, nadajemy im wszystkie **odpusty, tak zupełne jako i cząstkowe**, których *Tercyarze zakonu św. Franciszka z Asyżu* dostąpić mogą, a z władzy naszej Apostolskiej zezwalamy, ażeby we święta **św. Franciszka Salezego** i w kościołach księży *Zgromadzenia salezyańskiego* należycie i swobodnie uzyskać mogli wszystkich tych odpustów, jakich Tercyarze dostąpić mogą we święta i w kościołach **św. Franciszka z Asyżu**, jeżeli ściśle dopełnią w Panu wszystkich pobożnych uczynków, które do pozyskania onych odpustów są przepisane. Wszystko, coby się temu sprzeciwiało, nie będzie mieć żadnego znaczenia.

Niniejsze pismo ma mieć swą wagę na wieczne czasy. Chcemy również, aby kopiom niniejszego pisma, bądź pisanym, bądź też drukowanym, a w podpis własnoręczny jakiego notaryusza publicznego i pieczęć osoby, godność kościelną piastującej, zaopatrzonym, taką samą dawano wiarę, jakąby dano niniejszemu pismu, gdyby było przedłożone lub okazane.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 9 maja 1876, Papiestwa Naszego roku trzydziestego.

Miejsce pieczęci.

Za kardynała ASQUINI
DOMINIK JACOBINI, zastępca.

PIERWSZE PRÓBY.

Otrzymawszy tak (pisze dalej X. Bosko w wyż przytoczonem dziełku) błogosławieństwo i zatwierdzenie XX. Biskupów i Ojca św., przystąpiłem do pierwszej próby, przyjmując do naszego *Schroniska* św. WINCENTEGO a Paulo w San Pier d'Arena pod Genuą kilkunastu młodzieńców, w dojrzalszym już wieku będących, którzy do zakładu wstąpili z postanowieniem, odbycia kursu gimnazyalnego jedynie w tym celu, by po jego ukończeniu oddać się na służbę Panu Bogu w stanie duchownym.

Pan Bóg pobłogosławił te słabe nasze usiłowania i już pod koniec pierwszego roku 36 alumnów przywdziało sukienki, z której to liczby przeszło 20 powróciło do swych dyecezyi *), kilkoro wstąpiło do zakonu, inni zaś wstąpili do różnych zakładów, kształcących na misyonarzy.

O wiele większą od powyższej liczbę powołań spodziewamy się zyskać w latach następnych, jeżeli ofiarność wiernych nie odmówi swojej pomocy dziełu, które bynajmniej nie ogranicza się na jeden kraj, lub jedną dyecezyę, lecz ma na celu dobro ogólne całego Kościoła katolickiego.

---

*) We Włoszech rząd nie miesza się wcale do wychowania kleru, zaczem idzie, że w kraju tym nie potrzeba wpierw składać egzaminów państwowych, jeżeli się pragnie wstąpić do seminaryum duchownego.

ŚRODKI.

Nie posiadamy żadnych stałych funduszów: co się tyczy wydatków i utrzymania, zależy **Związek Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, najzupełniej od dobrowolnych ofiar jego członków.

Każdy katolik może się przyczynić do jego podtrzymania, a to: *a*) jako **członek zwyczajny**; *b*) jako **korespondent**; wreszcie *c*) jako **dobrodziej.**

1. **Zwyczajni członkowie** zobowiązują się płacić *miesięcznie*: po 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*); lub *rocznie*: po 1 *marce* (1 *koronie*, 1/2 rubla).

   Kapłani mogą zostać *zwyczajnymi członkami*, odprawiając co rok *jedną* Mszę św. i odstępując stypendyum na rzecz **Związku.**

2. **Korespondenci** są to tacy członkowie, którzy na cześć dwunastu św. Apostołów zyskali *dwunastu* (albo nawet kilka *dwunastek*, czyli *tuzinów*) członków, zbierają (miesięcznie lub rocznie) ich ofiary i wysyłają takowe na ręce Przełożonego głównego **Związku** (jest nim każdorazowy Przełożony główny *Zgromadzenia salezyańskiego*: obecnie X. Michał Rua).

   Korespondenci są zobowiązani przyjąć nawet najmniejszą ofiarę, chociażby tylko 5 fenygów (5 halerzy, 5 kopiejek) rocznie.

3. **Dobrodziejami** nazywają się tacy członkowie, którzy składają znaczniejsze ofiary, czy to w pieniędzach, czy w innych przedmiotach, jako to: bieliźnie, książkach, artykułach spożywczych (wiktuałach i t. p.).

Ci z pomiędzy nich, którzy *rocznie* złożą 300 franków (= 240 marek, 300 koron, 110 rubli), mogą wysłać do zakładu, przeznaczonego dla *synów P. Maryi Wspomożycielki*, **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru; tenże jednakowoż musi odpowiadać *ogólnym* warunkom przyjęcia, wyszczególnionym w programie zakładu.

Kto złoży jednorazowo 800 franków (= 640 marek, 800 koron, 300 rubli) ma prawo przysłać do zakładu **bezpłatnie jednego ucznia** własnego wyboru, który (jeśli odpowiada *ogólnym* warunkom, jak wyżej), otrzyma w zakładzie utrzymanie przez cały kurs nauk gimnazyalnych.

UWAGI.

1. **Związek** niniejszy oddany jest w szczególniejszy sposób pod Opiekę **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, gdyż Matka Najświętsza, słusznie nazywana od Kościoła *magnum et singulare in Ecclesia praesidium* (potężną i szczególniejszą Kościoła św. Ochroną), niezawodnie raczy wziąć pod swoją Opiekę pobożne Stowarzyszenie, które (jak właśnie niniejsze), stawiło sobie jako wyłączne zadanie: dostarczać Kościołowi gorliwych kapłanów i misyonarzy.

   Związek niniejszy oddaliśmy w Opiekę Najświętszej Dziewicy także z tego powodu, ponieważ (jakto nam Salezyanom, a z nami wszystkim naszym *Pomocnikom* doskonale jest wiadomem) Wszechmogący Bóg niezliczonych łask udziela wszystkim tym, którzy wzywają pomocy Przenajświętszej Bogarodzicielki jako **Wspomożenia Wiernych.**

2. Czy **Związek Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, nie robi uszczerbku innym, podobneż zadanie mającym pobożnym Stowarzyszeniom?

   Nietylko żadnego nie przynosi uszczerbku, ale owszem przyczynia się do ich podtrzymania. Istotnie, bez kapłanów, bez nauki katechizmu i kazań, bez Sakramentów św., w cóżby się zamieniło *Stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary, Dzieło Dzieciątka Jezus* i tyle innych?

KORZYŚCI DUCHOWNE.

1. Wszyscy ci, którzy na rzecz **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, składają chociażby najmniejszą ofiarę, zyskują tem samem szczególniejsze błogosławieństwo Ojca św., który go z całego serca poleca i błogosławi.

   Mają dalej tę zasługę, iż jałmużną swoją spełnili akt miłości chrześcijańskiej, niesłychanej doniosłości. *Niemożna*

bowiem *uczynić nic lepszego*, mówi św. Wincenty a Paulo, *jak ułatwić komuś wstąpienie do stanu kapłańskiego.*

2. Codziennie w kościele *Najśw. Maryi P. Wspomożycielki* (Maria SS. Ausiliatrice) w Turynie, jak również w innych kościołach i kaplicach tych zakładów salezyańskich, gdzie przebywają i gdzie się uczą tacy wychowankowie, zwani w Zgromadzeniu salezyańskiem *Figli di Maria Ausiliatrice* (*synowie P. Maryi Wspomożycielki*), odprawia się Msza św., której ciż słuchają, do Komunii św. przystępują i osobne modlitwy za swych dobrodziejów odmawiają.
3. Członkowie **Związku** biorą udział w korzyści duchownej ze wszystkich Mszy św., modlitw, katechizacyi, kazań i wszelkich innych dobrych uczynków Zgromadzenia salezyańskiego, jak niemniej w zasłudze, że ofiarami swemi przyczynili się do pozyskania Panu Bogu i zbawienia dusz, a to przez kapłanów, którym oni utorowali byli drogę do kapłaństwa. Na nich to spełnią się słowa św. Augustyna: *Animam salvasti, animam tuam praedestinasti* (= *przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego, tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny*).
4. Inne łaski i korzyści duchowne wyliczone są poniżej.

WYKAZ

odpustów i innych łask duchownych,
nadanych członkom **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,**
przez Papieża Piusa IX
osobnem brewem z dnia 9 maja 1876 r.

1. *Odpust zupełny* w godzinę śmierci dla wszystkich członków **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.**
2. *Odpust zupełny* raz na miesiąc w dniu dowolnym po dobrze dopełnionej spowiedzi i Komunii św.
3. Wszystkie odpusty *Tercyarzy* św. Franciszka z Asyżu, tak zupełne jak i cząstkowe. W ten sposób mogą członkowie Związku Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych dostąpić *odpustu zupełnego* w tym dniu, w którym się do **Związku** zapiszą [1]).
4. Dostępuje go również każdy członek w tym dniu, w którym kończy 25 letni albo 50 letni rok swego należenia do **Związku.**
5 Za każdy raz odmówienia oficyum za umarłych, siedmiu psalmów pokutnych, piętnastu graduałów za umarłych. Spowiednikom daje się władzę zamienienia tych uczynków pobożnych dla starców, albo chorobą złożonych, którzyby ich dopełnić nie mogli.
6. Za odmówienie trzeciej części różańca Najśw. Panny Maryi przed Najświętszym Sakramentem, a w razie niemożności, przed obrazem lub rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego, zyskać mogą *odpust zupełny* raz na dzień.
7. Dostąpić mogą wszystkich *odpustów zupełnych* i cząstkowych, przywiązanych do wszystkich bazylik, kościołów i miejsc świętych w Rzymie, Jerozolimie, Porcyunkuli i św. Jakóba w Komposteli, oraz odpustów wszystkich stacyi, oznaczonych w Mszale Rzymskim.
8. *Odpust zupełny* we wszystkie niedziele i święta Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Panny, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, odwiedzą jaki kościół i tam na intencyę Ojca Świętego się pomodlą.
9. *Odpust zupełny* za każdym razem przystąpienia do Komunii świętej. Kapłani zaś, ilekroć odprawiają Mszę św., mogą dostąpić tegoż samego *odpustu zupełnego* tak dla siebie, jak i dla dusz cierpiących w czyscu, albo dla którego ze zmarłych krewnych.
10. Mogą dostąpić *odpustu zupełnego* we wszystkie dni Wielkiego Tygodnia, i raz w życiu, drugi raz zaś w godzinę śmierci.
11. Papież Pius IX zezwolił na udzielenie raz w rok *odpustu zupełnego z błogosławieństwem papieskiem* w formie zwyczajnej wszystkim członkom **Związku**

[1]) Wykaz tych odpustów jest wiernie wyjęty z dziełka pod tytułem: *Reguła trzeciego zakonu św. Franciszka z Asyżu*, wydanego w Rzymie r. 1875 za pozwoleniem Mistrza św. Pałacu.

Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, którzy wyspowiadawszy się i do św. Komunii przystąpiwszy, nawiedzą jaki kościół albo kaplicę publiczną i tam za zgodę panów chrześcijańskich, za wykorzenienie kacerstw, za nawrócenie grzeszników i za podwyższenie świętej Matki Kościoła się pomodlą.

12. *Odpust zupełny* i odpuszczenie wszystkich grzechów w następujące dni roku:

Styczeń.

1. Obrzezanie Pana naszego Jezusa Chrystusa.
6. Święto Trzech Króli. Druga niedziela po Trzech Królach, w której obchodzi się Święto Najsłodszego Imienia Jezus.
23. Zaślubiny Najśw. Panny.

Marzec.

6. Św. Jan od Krzyża, wyznawca.
9. Św. Franciszka Rzymianka, wdowa.

Lipiec.

2. Nawiedzenie Najśw. Panny.
14. Św. Bonawentura, biskup, kardynał, doktor Kościoła św.

Sierpień.

2. Święto Najśw. Panny Anielskiej, czyli Porcyunkuli.
4. Św. Dominik, założyciel zakonu kaznodziejskiego.
12. Św. Klara, założycielka PP. Klarysek.
16. Św. Roch, wyznawca.

Listopad.

21. Ofiarowanie Najśw. Panny w świątyni.

Grudzień.

16. Pierwszy dzień nowenny do Bożego Narodzenia.
24. Ostatni dzień nowenny i wilia Bożego Narodzenia.

13. Członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,** którzy każdego dnia pół godziny albo przynajmniej kwadrans poświęcą na rozmyślanie, mogą raz w miesiąc zyskać *odpust zupełny*, jeżeli w tym dniu, w którym go dostąpić pragną, przystąpią do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, odwiedzą jaki kościół i tam na intencyę Ojca Św. się pomodlą.

14. *Odpust zupełny* za każdym razem jak będą brać udział w konferencyach salezyańskich.

15. Członkowie **Związku,** którzy przez kilka dni odprawią ćwiczenia duchowne, otrzymają *odpust zupełny.*

16. Członkowie-kapłani dostąpią *odpustu zupełnego* w dniu, w którym pierwszą Mszę św. odprawią; dostąpi go również wszelki inny z członków, któryby był na niej przytomnym i w czasie jej do Komunii św. przystąpił.

17. *Odpust zupełny* w godzinę śmierci dla wszystkich tych członków, którzy od swojego spowiednika otrzymają rozgrzeszenie jeneralne we zwykłej formie.

18. Członkowie-kapłani, którzy odprawią trzy Msze święte za swych krewnych zmarłych przy ołtarzu, naznaczonym przez *Przełożonych* Zgromadzenia salezyańskiego, zyskują dla tychże zmarłych ten sam *odpust zupełny*, jakiby zyskali, odprawiając Mszę św. przy ołtarzu św. Grzegorza albo św. Sebastyana za murami Rzymu.

19. Członkowie-kapłani, którzy odprawią jedną Mszę św. za swego ojca, matkę albo innego ze zmarłych krewnych lub też za jakiego członka **Związku**, uwolnią z czysca, jeżeli taka jest wola Boża, dusze, za któremi się wstawią.

20. Ojciec Św. Pius IX na dniu 9 maja 1876 r. udzielił na wieczne czasy *odpustu zupełnego* wszystkim tym członkom **Związku,** którzy wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, poświęcą się Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, tudzież co rok w rocznicę tegoż poświęcenia się.

ODPUSTY CZĄSTKOWE.

21. 40 dni odpustu, ilekroć odwiedzą Najświętszy Sakrament.

22. 100 dni odpustu za każdy raz jak odprawią przez kwadrans rozmyślanie.

23. 100 dni za każdym razem, ilekroć będą na Mszy św. lub też na innem

nabożeństwie w kościołach albo kaplicach *Zgromadzenia salezyańskiego.*

24. 100 dni odpustu dla wszystkich tych, którzy będą obecni na zebraniach członków **Związku**, gdziekolwiekby się one odbywały.

25. 100 dni dla wszystkich tych, którzy uczestniczą w procesyach, zarządzonych z upoważnienia wyższej władzy duchownej, jak również dla wszystkich tych, którzy towarzyszą Najświętszemu Sakramentowi na procesyach albo kiedy jest niesionym do chorych; taki sam odpust dla wszystkich tych, którzy dla różnych przeszkód nie mogąc Mu towarzyszyć, zmówią 5 *Ojcze nasz* i 5 *Zdrowaś*, albo przynajmniej jedno *Ojcze nasz* i jedno *Zdrowaś* za potrzeby Kościoła św. i za umarłych.

26. 100 dni odpustu dla wszystkich tych, którzy ubogich w gościnę przyjmą, poważnionych pogodzą, zbłąkanych na drogę zbawienia naprowadzą, nieumiejętnych przykazań Bożych i tego wszystkiego, co jest do zbawienia potrzebne, nauczą, tudzież jaki uczynek miłosierny wypełnią.

27. 100 dni dla wszystkich tych, którzy chorych nawiedzą, ich pocieszą albo pouczą.

28. 300 dni odpustu dla tych, którzy publicznie albo prywatnie uczyć będą nauki chrześcijańskiej czyli katechizmu.

29. 500 dni odpustu dla tych, którzy swoje Ustawy czytają albo też są obecni na ich czytaniu lub wykładzie.

30. Wszyscy członkowie, którzy będą obecni na nabożeństwie w kościołach *Zgromadzenia salezyańskiego* w święto i oktawę Bożego Ciała i w święto Niepokalanego Poczęcia, dostąpią odpustu 400 dni za jutrznię, 400 dni za Mszę św., 400 za nieszpory i po 160 za każdą z innych godzin kanonicznych.

Wśród oktawy zaś 200 dni za jutrznię, 200 za Mszę św., 200 za nieszpory i 80 dni za każdą inną godzinę kanoniczną.

31. Podobnież zyskać mogą w każdy piątek Wielkiego postu odpustu 7 lat i tyleż kwadragen, w jeden zaś z tych piątków *odpust zupełny*, jeżeli wyspowiadawszy się i do Sakramentu Ołtarza przystąpiwszy, nawiedzą jaki kościół i tam się na intencyę Ojca Św. pomodlą.

32. Odpust 7 lat i tyleż kwadragen w każdy dzień nowenny do Bożego Narodzenia, a nadto *odpust zupełny* w pierwszy i ostatni dzień tejże.



X. MICHAŁ UNIA,
apostoł trędowatych w Agua de Dios.



ZALEDWIE w głównym kościele salezyańskim P. Maryi Wspomożycielki w Turynie przebrzmiały pienia żałobne za spokój dusz ś. p. Ofiar strasznej katastrofy kolejowej z d. 6 listopada 1895 r. na *via Central* w Brazylii, gdy Wszechmocnemu Bogu, w niezbadanych Jego sądach i wyrokach, spodobało się wystawić wiarę naszą i miłość ku Niemu na nową próbę, a to zabierając z tego świata apostoła trędowatych z Agua de Dios, księdza Michała Unia.

Nowa to żałoba dla naszego Zgromadzenia i nowa ofiara, jakiej Pan zażądał od maluczkiego, co dopiero powstałego Zgromadzenia salezyańskiego. Chylimy kornie czoło przed Jego wyrokami i także w tym wypadku z wyrazem żywej wiary i miłości powtarzamy: *Fiat voluntas tua!* Dziej się zawsze, o Panie, wola Twoja przenajświętsza!

Przeszedłszy ciężką chorobę, z której co dopiero był powstał za szczególniejszą łaską Najświętszej Panny Wspomożycielki, zniewolonym był X. Unia rozkazem Przełożonych opuścić swych ukochanych trędowatych w Agua de Dios i powrócić do Włoch.

Stanął w Turynie dnia 3go grudnia 1895 r. Był cokolwiek cierpiącym, gdyż długa podróż morska bardzo go tym razem zmęczyła, nie jednakowoż nie zdawało się zagrażać jego życiu, tak że już następnego dnia (4go grudnia) mógł odprawić Mszę św. i uczestniczyć w nabożeństwie żałobnem za spokój duszy ś. p. X. Biskupa LASAGNA i jego towarzyszy, które trwało blisko trzy godziny.

W wigilią święta Niepokalanego Poczęcia (7go grudnia), czując się niezwykle zmęczonym, nie przyszedł razem z drugimi na obiad. Następnego dnia rano, trawiony gorączką, wyszedł z celi już o 4tej, pragnąc wcześniej niż zwykle odprawić Mszę św., lecz znalazłszy kościół jeszcze zamkniętym, wrócił do pokoju, gdzie pokonany palącem pragnieniem, napił się wody. Niebawem napadły go niezwykłe boleści żołądka. Wezwany lekarz, uciekając się do różnych środków zaradczych, przyniósł mu chwilowo nieco ulgi. Wkrótce jednakże stan jego zdrowia zaczął się gwałtownie pogarszać i w dzień po święcie Niep. Poczęcia Najśw. Panny, 9go grudnia 1895 r., zachowując mowę i przytomność aż do ostatniej chwili, oddał Bogu ducha o godzinie 11 ½ przed południem.



X. MICHAŁ UNIA.

W czasie, gdy przełożony XX. Salezyanów w stolicy Nowej Grenady, *Santa Fe de Bogotá*, X. Ewazy RABAGLIATI, przebiegał miasta i osady rzeczypospolitej kolumbijskiej, zbierając wszędzie składki na przeniesienie trędowatych z Agua de Dios do nowego szpitala, który ma stanąć w dogodniejszem, aniżeli było dotychczas, miejscu; podczas gdy osobny komitet w Bogotá za zezwoleniem i z pomocą rządu kolumbijskiego usilnie się starał przyprowadzić do skutku wspólnie ten przez księdza Rabagliati z księdzem Unia obmyślany zamiar; — ten ostatni nie doczekawszy się jego spełnienia, odszedł do nieba, złożywszy wprzódy dziękczynne modły u stóp ołtarza Najśw. Panny Maryi Wspomożycielki, skąd kilka lat temu, ujàwszy krzyż, udawał się był na misye.

Niech dusza jego spoczywa w pokoju i niech z królestwa niebieskiego, gdzie, jak mocną mamy w Panu nadzieję, otrzymał już nagrodę za swe trudy, uprosi nam i tyle przez siebie ukochanym trędowatym w Agua de Dios, zgadzanie się zawsze i wszędzie z wolą Bożą, Zgromadzeniu zaś naszemu niech uprosi wiele jeszcze podobnych jemu powołań, — dusz szlachetnych, któreby ochoczo wstąpiły w ślady niezmordowanej jego gorliwości i heroicznego poświęcenia się gwoli zbawienia dusz!

Życiorys.

X. Michał Unia urodził się dnia 18go grudnia 1849 r. w wiosce, położonej niedaleko od Roccaforte di Mondovì, na lewym brzegu rzeczki *Ellero*, nazwanej z powodu szczególnego nabożeństwa, jakie jej mieszkańcy mieli zawsze do Najśw. Maryi Panny, *SS. Annunziata* (= wieś *Zwiastowania Najśw. Maryi Panny*). Otrzymawszy staranne, chrześcijańskie wychowanie od pobożnych rodziców, a wykształcenie w domu miejscowego proboszcza, udał się młody Unia w r. 1876 do Turynu do księdza BOSKO, prowadzony tamże wewnętrznym głosem, który od najmłodszych już lat powoływał go do stanu duchownego.

Po upływie trzynastu lat, które po większej części spędził w charakterze *prefekta* w różnych domach salezyańskich Włoch północnych, wybrany został X. Unia r. 1891 od Przeło-

żonych za przewodnika misyonarzy, mających być wysłanymi do rzeczypospolitej kolumbijskiej (*Nowej Grenady*) w południowej Ameryce, by tam założyć pierwszy dom Zgromadzenia. W tej podróży właśnie dał poznać rzadką szlachetność swego serca przy łożu boleści, a następnie śmierci kleryka Józefa Eterno, członka tej samej wyprawy misyonarskiej, który na jego ręku w czasie podróży morskiej skonał, a którego zwłoki złożył w święconej ziemi w mieście portowem La Guayra *).

Niespełna po dwóch latach pobytu w stolicy Kolumbii, dowiedziawszy się, że wielu nieszczęśliwych trędowatych, wydalonych w góry, przebywa w pewnej miejscowości, oddalonej zaledwie o 3 dni drogi od Santa Fe de Bogotá, a zwanej Agua de Dios, — kalek, opuszczonych z powodu wstrętnej a wysoce zaraźliwej choroby od wszystkich ludzi, nawet od najbliższych krewnych i przyjaciół, pędzących smutne nad wyraz życie, wśród nędzy i cierpień wszelkiego rodzaju, pozbawionych nawet pociech religijnych, — na wieść tę serce jego wielce się wzruszyło. Rozważywszy całą rzecz przed Panem Bogiem, postanowił osiąść wśród nich i stać się ich ojcem duchownym. Przełożonych swoich prosił tak długo, aż otrzymał od nich pozwolenie udania się do trędowatych i poświęcenia całego swego życia dla tych nieszczęśliwych. Wpierw wszakże nad tę ofiarę, poniesioną jedynie z miłości chrześcijańskiej, musiał przez pewien czas złożyć Bogu ofiarę ze swojej woli, — cnoty nie mniej od pierwszej wzniosłej i pięknej, która jeszcze więcej ukazała w księdzu Unia i miłość, jaką pałał do opuszczonych trędowatych i ducha pokornego poddania się i posłuszeństwo, z jakiem przyjął rozkaz swoich Przełożonych. Wielkoduszne jednakże poświęcenie się jego i heroiczny zamiar oddania zdrowia i życia swego na usługi nieszczęśliwych kalek, tak dalece wzruszyło wszystkich do głębi, że X. Rua, do łez wzruszony, odwołał natychmiast rozkaz, jaki co dopiero był księdzu Unia posłał (udania się do Meksyku) i pozwolił mu pójść za popędem serca i otoczyć opieką duchowną trędowatych w Agua de Dios.

Nie podobna wyrazić radości tych nieszczęśliwych, których X. Unia od pierwszej chwili połączenia się z nimi umiłował po ojcowsku. *Bollettino Salesiano* z r. 1892 jest przepełnione listami dziękczynnymi, jakie trędowaci wysyłali do księdza Rua, dziękując mu z wylaniem serca za przysłanie im jako Ojca duchownego księdza Michała Unia. W listach tych pisali, że „*imię księdza Unia jest dla nich uosobieniem miłości chrześcijańskiej i poświęcenia; że powtarzają je w całem Agua de Dios ze czcią i uszanowaniem aż do najlichszej lepianki; że w Bogotá (stolicy Kolumbii) uważają go za męczennika, bohatera chrześcijańskiego, który poświęca swe życie na ołtarzu miłości bliźniego; że jest podziwianym od wszystkich i że niezadługo imię jego głośnem będzie w całym świecie, słusznie bowiem cnota, w tak heroicznym pełniona stopniu, powinna być znaną wszech światu, tak jak słońce promieniami swoimi kulę ziemską ogarnia.*“

W istocie dzienniki, wychodzące w rzeczypospolitej kolumbijskiej, a za nimi rozmaite czasopisma amerykańskie i europejskie, unosiły się nad X. Unia jako nad bohaterem miłości bliźniego. O czem dowiedziawszy się pokorny kapłan, zawołał: „*Nie rozumiem, jak można się dziwić rzeczy tak dalece prostej. Cóżto? Czyż trędowaci nie są naszymi braćmi? Za kogoż więc mamy poświęcić swoje życie, jeżeli nie za tych, którzy, wyłączeni ze społeczeństwa ludzkiego, więcej od innych mają prawa do naszej braterskiej miłości?*“

Wzniosłe słowa, które zamieniają w czyn przykazanie Boskie o miłości bliźniego.

Niepodobna nam tu wyliczyć wszystkiego dobrego, jakie praca i opieka duchowna księdza Unia przyniosła nieszczęśliwym kalekom w Agua de Dios. Nie mówiąc już o pociechach duchownych, które same przez się są balzamem, gojącym rany serca tych nieszczęśliwych, a których aż dotąd całkiem byli pozbawieni; nie wspominając o podniesieniu moralnego poziomu i krzepieniu upadłego ducha w tych kalekach, którzy od czasu zagoszczenia księdza Unia wśród ich grona, przestali się uważać za wyrzutków, opuszczonych od Boga i ludzi; — należy podnieść z naciskiem, że X. Unia był tym, który powiększył szpital w Agua de Dios.

On to sprowadził *Siostry Miłosierdzia* (Szarytki), które, tak samo jak wszędzie indziej, podobnież i tu wśród trędowatych dokonują bohaterskich dzieł poświęcenia.

Jemu ma się do zawdzięczenia ten powszechny zapał, z jakim i rząd i lud kolumbijski zaopiekował się nieszczęśliwymi współkrajowcami.

Jemu należeć będzie chwała nowego wielkiego przedsięwzięcia, do jakiego X. Rabagliati obecnie ostatnią przykłada rękę, na korzyść wszystkich bez wyjątku trędowatych na całym obszarze rzeczypospolitej kolumbijskiej.

Jemu zawdzięczać będą nietylko trędowaci w Agua de Dios, ale wszyscy inni, których nawiedziła ta straszna choroba, że odtąd przy sobie mieć będą zawsze kapłana i Siostrę Miłosierdzia, którzy ich i pocieszą za życia i wzmacniać będą w godzinie śmierci.

*) Zob. nr. 4 „*Wiadomości salezyańskich*“ str. 100 i 101.

Choćby X. Unia nie był uczynił nic więcej nad to, co tu wyliczyliśmy, już to samo stanowiłoby tytuł niespożyty jego chwały. Umiał zaś ocenić dobrodziejstwo, świadczone przez księdza Unia, rząd rzeczypospolitej kolumbijskiej, który mu i powierzył pełną władzę w szpitalu trędowatych i oddał na jego usługi pocztę i telegraf, upoważnił go do bezpłatnego podróżowania po całym obszarze rzeczypospolitej i stale mu okazywał niekłamany podziw i głęboką wdzięczność.

Z tego też powodu tak na rządzie, jak całej wogóle ludności Kolumbii niezmierne sprawiła wrażenie wiadomość, iż rząd włoski przesłał na ręce swego konsula w Bogotá dla księdza Unia krzyż orderu *Korony włoskiej*, wraz z zapomogą dla jego trędowatych. W ich mniemaniu godnym był najwyższych zaszczytów ten, kto jak X. Unia, życie swe poświęcił dla nieszczęśliwych ich braci, którzy mu też odwzajemniali się gorącem przywiązaniem, uważając go za posłańca z niebios i zowiąc go słodkiem mianem *Ojca*.

Biedni trędowaci z Agua de Dios! Jakaż boleść przeszyć musiała wasze serca na wieść o śmierci waszego przyjaciela, waszego anioła pocieszyciela, — słysząc, iż umarł tak daleko od was, wy, którzyście w lipcu tegoż samego roku, gdy z rozkazu Przełożonych wybierał się do Włoch, nie chcieli go puścić od siebie, jakby przeczuwając, że już go nie zobaczycie! Pocieszcie się! To Najśw. Marya Panna Wspomożycielka chciała go mieć przy sobie. Ona, która mu wlała była w serce gorące pragnienie poświęcenia się dla was, Ona sama chciała zamknąć mu oczy. Módlcie się za nim! On wam z nieba z pewnością wyprosi godnych siebie następców, którzy wstępując w jego ślady, poświęcą ochoczo z miłości ku wam wszystko, co mają najdroższego na tym świecie, poświęcą nawet swe życie, zamieszkają pomiędzy wami, wy zaś będziecie ich pociechą, tak jak nią byliście dla ś. p. księdza Michała Unia!

Przy katafalku.

W dzień śmierci wystawiono zwłoki ś. p. księdza Unia w kościele wewnętrznym *Oratoryum salezyańskiego* (pod wezwaniem św. Franciszka Salezego). Zwyczajem krajowym, zanim do trumny zostały złożone, wystawiono je wpierw na widok publiczny, ułożone w postawie na poły siedzącej, na szerokiem krześle, wśród jarzących świec. Przybrany był w szaty kapłańskie, głowę miał lekko pochyloną na bok, wyraz twarzy był pogodny, prawie niezmieniony, zdawało się, jakoby był pogrążony we śnie. Chłopcy z *Oratoryum*, tak studenci jak rzemieślnicy, zbliżali się jeden po drugim, by modlić się o wieczny dlań odpoczynek, lecz także z miasta wielu nadeszło ludzi, by go jeszcze raz zobaczyć i pomodlić się za spokój jego duszy. Wszyscy zbliżali się do niego z budującą pobożnością, a wielu przykładało rożańce i medaliki do tych rąk, które niosły błogosławieństwo i pomoc tylu nieszczęśliwym. O! gdyby i trędowaci z Agua de Dios byli mogli być obecnymi: jakich wybuchów boleści i żalu, połączonego ze czcią, bylibyśmy świadkami! Lecz jeżeli nie mogli ciałem, z pewnością byli obecni myślą i sercem. Wiadomość o śmierci ich Ojca, udzielona telegraficznie przez księdza Rua X. Biskupowi z Bogotá, jak niemniej i rządowi rzeczypospolitej kolumbijskiej, doszła z pewnością wcześnie także i do nich i przeniosła ich myśli i serca do *Oratoryum* w Turynie.

Przeniesienie zwłok.

Rano dnia 11go grudnia zwłoki księdza Unia, złożone w skromnej trumnie, przeniesiono do głównego kościoła *Oratoryum* salezyańskiego, *Maria SS. Ausiliatrice*, (Najśw. Panny Wspomożycielki), gdzie zaraz rozpoczęto odprawiać Msze św. przy wszystkich ołtarzach. O godzinie 6ej i 7ej odbyła się Msza św. dla chłopców (studentów i rzemieślników) i komunia ogólna.

O godzinie 9ej rozpoczęto pochód żałobny. Na czele niesiono krzyż, po bokach krucyfera postępowało dwóch kleryków ze świecami. Za krzyżem posuwało się długim szeregiem przeszło 900 chłopców, wychowywanych w *Oratoryum*, tuż za nimi szli konwiktorzy ze *szkół apostolskich* (stojących obecnie pod zarządem XX. Salezyanów), dalej Siostry Panny Maryi Wspomożycielki. Następowała kapela z *Oratoryum*, przygrywająca w przerwach śpiewu psalmu *Miserere* marsze żałobne i liczny zastęp kleru, dalej X. Rua, a za nim trumna, którą nieśli księża. Za trumną, w długim rzędzie postępowały reprezentacye różnych Zgromadzeń i rozmaitych stowarzyszeń i bractw. Były tam więc: Kapituła Zgromadzenia salezyańskiego, kanonik-sekretarz X. Arcybiskupa, kanonicy katedralni, proboszczowie, zakonnicy, patrycyat turyński, przedstawiciele rady miejskiej, profesorowie, kupcy, przemysłowcy, robotnicy i nieskończony tłum wielbicieli zmarłego. Przybyli również przedstawiciele gminy z Roccaforte, tudzież zastępcy miasta Mondovì oraz i Cuneo, wioski rodzinnej, dyecezyi i prowincyi ś. p. księdza Unia. Osobną grupę tworzyli przedstawiciele

różnych towarzystw katolickich z miasta, które na ten uroczysty, lubo żałobny pochód, rozwinęły swe barwne sztandary.

Wśród żałobnego śpiewu psalmu *Miserere* i przy odgłosie kapeli *Oratoryum* przeniesiono zwłoki przez ulicę *Cottolengo*, następnie *via Biella*, *Corso Regina Margherita*, *via Cigna*, poczem przez *via Cottolengo* wniesiono je napowrót do kościoła P. Maryi Wspomożycielki, gdzie główny Przełożony Zgromadzenia salezyańskiego, X. Rua, odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne.

Śpiewaków na chórze było równo 300, odśpiewali Mszę żałobną maestra *Terziani*'ego. Wzruszające były ostatnie modlitwy, odśpiewane przez księdza Rua przy katafalku: brzmiało z nich ostatnie pożegnanie następcy księdza Bosko, zasyłane jednemu z najlepszych, najgorliwszych swoich kapłanów i misyonarzy.

Karawan, kirem okryty, wyprowadził następnie zwłoki ś. p. X. Unia na miejsce wiecznego spoczynku. Towarzyszył mu tam długi szereg, złożony z chłopców *Oratoryum*, Pomocników salezyańskich i wielbicieli, odmawiając modlitwy. W ich imieniu pożegnał zmarłego krótką, lecz jędrną i wzruszającą mową, zacny nasz Pomocnik, p. Borgogno.

Egzekwie za spokój duszy drogiego naszego współbrata odprawiono również w Roccaforte di Mondovì za staraniem jego krewnych i znajomych.

Dziękujemy z całego serca wszystkim tym, którzy zapragnęli brać udział w tej nowej żałobie, jaka pokryła Zgromadzenie salezyańskie, bądź osobiście, bądź nadsyłając nam listy i telegramy. Serdeczne dzięki niech będą za ich słowa, tchnące życzliwością i przywiązaniem do nas i do naszego Zgromadzenia. Najdroższym jednakże ze wszystkich objawów współczucia, jakie doszły naszej wiadomości i największą sprawił nam pociechę, był następujący list z Watykanu, wysłany na ręce naszego Prokuratora jeneralnego w Rzymie, X. Cezara Cagliero:

WIELEBNY KSIĘŻE,

Z prawdziwą boleścią przyjąłem wieść o skonie W^go X. Michała Unia, misyonarza salezyańskiego, o którym Wielebność Wasza listem swym z dnia 11^go b. m. donieść mi raczyła; a lubo możemy mieć w Panu nadzieję, że zasługi jego, zyskane przedewszystkiem pełnieniem w heroicznym stopniu najszczytniejszej cnoty chrześcijańskiej przy usługiwaniu trędowatym w Agua de Dios, wyjednały mu łaskę miłosierdzia Boskiego, to jednak nie przestałem wznosić do Boga modłów za jego duszę.

Ojciec św. również przyjął wiadomość o śmierci X. Unia z boleścią i chętnie udzielił apostolskiego błogosławieństwa Przełożonemu głównemu Zgromadzenia Waszego, wszystkim Salezyanom i ich Pomocnikom w ogólności, szczególnie zaś ich misyonarzom.

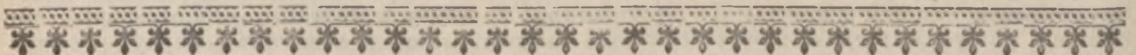
Uwiadamiając o tem Wielebnego Księdza, korzystam z tej sposobności, by wyrazić Mu uczucia szacunku, z jakim mam zaszczyt pozostać

Wielebnego księdza

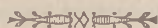
zawsze do usług gotowy

M. kardynał Rampolla.

Rzym, dnia 13 grudnia 1895 r.



OSTATNIE MISYE
X. BISKUPA
ALOJZEGO LASAGNA.



Misye w stanie brazylijskim Mato Grosso.
(*Ciąg dalszy*).

VII.

Charakterystyka i zwyczaje Indyan z plemienia Coroados. — Ich rząd. — Zręczność w polowaniu i rybołowstwie. — Smutne położenie kobiety. — Okrucieństwo względem dzieci.

Na pokładzie statku *Ladario*, dnia 20go lipca 1894.

DROGI OJCZE,

Skończywszy opis długiej podróży, odbytej do stanu Mato Grosso, sądzę, iż miło będzie Ojcu dowiedzieć się bliższych szczegółów, które mi się udało zebrać na miejscu o szczepie indyjskim Coroados. Nazwa ta w dosłownem znaczeniu wyraża ludzi, noszących *tonsurę*. I rzeczywiście mają oni wszyscy na wierzchu głowy rodzaj tonsury, którą sobie tworzą, wyrywając włosy. Czyżby to oznaczało, że kiedyś, w ubiegłych czasach, spotkali się już byli z jakim misyonarzem?

Wogóle Coroados odznaczają się dość wysokim wzrostem, kształtną budową ciała, brunatnym kolorem skóry i bardzo gęstymi, nieco szczecinowatymi włosaml. Oczy mają przeważnie czarne, policzki wystające, nos zgarbiony, usta stosunkowo za duże i grube wargi, cechujące zresztą wszystkie typy prawdziwie amerykańskiej rasy. Czoło jest niskie, zakryte aż do brwi spadającymi z czaszki włosami. Zato na reszcie ciała nie znoszą ani jednego włoska; wyrywają je sobie, zaczynając od brwi i rzęs, a kończąc na włoskach, rosnących na twarzy i po całem ciele.

Chodzą zupełnie nago, i tylko na szyi i rękach noszą dla ozdoby naszyjniki i bransolety, wyrabiane z kawałków muszli lub skorupy ze ślimaka, zaokrąglonych bądź kamieniem, bądź zębami, i przedziurawionych w środku zaostrzoną kością, a nawleczonych na sznurek, wyrabiany ze skręconego włókna liści drzewa kokosowego, które oni zowią *tucù*. Kawałki te przeplatają kulkami czarnemi lub czerwonemi z pewnych owców, tak iż cały taki naszyjnik albo bransoleta z daleka podobne są do rożańca.

Podczas wielkich uroczystości lub zabaw publicznych, Coroados zdobią sobie głowę i biodra dziwacznemi girlandami z piór papug i innych ptaków o jaskrawem upierzeniu. Na szyi zaś, ramionach i rękach, zawieszają rodzaj naszyjników i bransolet, utworzonych z ponawlekanych na sznurek zębów tygrysów, *tatù*, krokodylów lub innych dzikich zwierząt.

Do charakterystycznych zwyczajów tego plemienia należy także smarowanie sobie całego ciała pewnym gatunkiem pomady, którą wyrabiają z czerwonych owoców rośliny *urucù*, zmięszanych z tłuszczem tygrysim, a częściej jeszcze krokodylowym. Wyglądają doprawdy jak dyabełki, które się co dopiero wymknęły z płomieni piekielnych. Dzięki niemiłej swej woni i lepkości, przypominającej nieco smołę, pomada ta zabezpiecza ich od *moskitów* i innych owadów, których niezliczone mnóstwo unosi się w powietrzu.

Całe plemię i wszystkie pojedyncze grupy, z jakich ono się składa, zostają pod kierunkiem naczelnego wodza, któremu dopomagają wodzowie podrzędni. Pierwszy z nich zowie się *Pachemmegera*, drugi *Tacmegera*, trzeci zaś *Agmegera*. Mają też Coroados swego kapłana, albo raczej czarownika, zwanego *Baire*. Godność *Pachemmegera* jest obieralną, *Baira* zaś dziedziczną.

Indyanin, którego wybierają wodzem, musi być silny, odważny w walkach z nieprzyjaznemi plemionami, tudzież nieustraszony w wyprawach i polowaniach na dzikie zwierzęta. Powinien także znać wybornie ojczyste swe lasy, aby módz w razie potrzeby służyć za przewodnika dla całego plemienia, które mu ślepo ulega. Indyanie są bardzo mściwi i nie omieszkują nigdy wywrzeć krwawej zemsty, ilekroć ktokolwiek z ich plemienia zamordowanym zostanie. Dlatego właśnie ci nieszczęśliwi toczą ciągle ze sobą wojny i wytępiają się nawzajem.

Głównem ich zatrudnieniem jest polowanie i rybołowstwo. Każdy wojownik nosi łuk i strzały, które nigdy nie chybiają celu. Z odległości nawet 25 metrów potrafią zastrzelić odrazu lecącego ptaka, lub dosięgnąć strzałą rybę, płynącą szybko pod wodą.

Od dzieciństwa, zarówno mężczyzni jak i kobiety, ćwiczą się wytrwale w pływaniu i stają się tak zręcznymi nurkami, że słusznie możnaby ich nazwać ludźmi *ziemnowodnymi*. Nie wahają się nawet zapuszczać tam, gdzie rzeka jest najgłębszą a prąd najgwałtowniejszym, i płyną długo pod wodą z otwartemi oczyma. W taki sposób ścigają zwykle wielką

rybę, zwaną *jahù*, i dotarłszy do jej kryjówki, przebijają strzałą, do której przytwierdzony jest sznurek, służący do wyciągnięcia na brzeg nieżywej już zdobyczy. W razie zupełnego braku czegoś lepszego, rzucają się na krokodyla i walczą z nim zaciekle, aż dopóki mu w paszczę nie wbiją długiego noża. Polują także chętnie na żółwie, a w ogólności jedzą wszystkie bez wyjątku zwierzęta, jakie tylko wpadną w ich ręce, nie wyjmując małp.

Kobiety z tego plemienia uważane są ogólnie przez swych mężów za domowe zwierzęta, lub w najlepszym razie za niewolnice, zmuszone ulegać ślepo rozkazom swego pana. Wybierając się na łowy, mąż oznacza porę, w której wróci na obiad, biada zaś żonie, jeżeli tyran domowy nie znajdzie za powrotem dostatecznej ilości jadła do zaspokojenia wilczego apetytu. Biedaczka więc musi szukać wszędzie jakichkolwiek zapasów żywności, prosić o nie sąsiadów, kraść, słowem, uciekać się do najrozmaitszych środków, jedynie dlatego, aby cośkolwiek znalazło się w kociołku, inaczej mąż ubiłby ją na śmierć.

Kobiety również muszą przyrządzać glinę i ulepiwszy z niej naczynie w kształcie niezgrabnego kociołka, wypalają je przy ognisku rozniecenem na ziemi. One także rąbią w lesie drzewo kamiennemi siekierami i rozniecają ogień zwykłym u dzikich sposobem, to jest za pomocą silnego tarcia dwóch suchych kawałków drzewa. Do nich wreszcie należy wyplatanie z łoziny dużych koszów, zwanych *baquitè* i zawierających zwykle wszystkie ich naczynia domowe, a noszonych na głowie, a oprócz tego na grzbiecie i biodrach biedne Indyanki muszą jeszcze dźwigać najmłodsze swe dzieci. — Chaty ich bardzo proste i ubogie, składają się ze czterech słupów, na których krajowcy zawieszają upolowaną zwierzynę, i dachu ze słomy lub liści palmowych.

W worku, zawieszonym na plecach, każdy wojownik indyjski zwykł nosić swe trofea, girlandy i inne drobiazgi. W nocy sypiają oni pod otwartem niebem na skórach tygrysich, worek zaś ów służy im za poduszkę.

Indyanie ci są niestali, naiwni i lekkomyślni do najwyższego stopnia. Względem swych żon bywają najczęściej zimnymi i obojętnymi, dzieci zaś wychowują bardzo surowo, wymierzając im niekiedy okrutne i barbarzyńskie kary. Tak naprzykład, chcąc je ukarać, wbijają im do łydek kawałek kości ostro zakończonej, a wystającej na zewnątrz, i każą tak nosić to szydło przez dni parę.

Obcych przybyszów napastują Coroados bez ceremonii, a nawet poprostu bez wstydu, o jałmużnę tak długo, dopóki nie otrzymają tego, czego pragną, biada zaś temu, ktoby nic dać im nie mógł! Największą w ich oczach wartość posiadają noże, siekiery i wędki, co zresztą łatwo daje się wytłómaczyć, gdyż na każdym niemal kroku przedmioty te są im potrzebne do rąbania drzewa, krajania mięsa i połowu ryb. Atoli i naszyjniki, wstążki o jaskrawych barwach, małe lusterka i nożyczki, również ponętnemi są dla nich rzeczami.

Indyanie ci odosobniają zupełnie, jak we dnie tak w nocy, chłopców od dziewcząt, i dzięki temu, wypadki, przekraczające moralność, zdarzają się nader rzadko pomiędzy młodzieżą. W piętnastym roku życia chłopcy uchodzą już za pełnoletnich i muszą troszczyć się sami o swe utrzymanie, zdobywając sobie za pomocą polowania niezbędne zapasy żywności. Wówczas też starają się poślubić jakąkolwiek młodą dziewczynę, która od tej chwili staje się ich niewolnicą. Wielożeństwo zdarza się nader rzadko, gdyż tylko wodzowie korzystają z tego przywileju.

Dziesiątego dnia po przyjściu na świat, dzieci zostają zaniesione do miejscowego czarownika, który im przebija dolną wargę, długą, ostro zakończoną kostką, podobną do sztyletu, o rękojeści, ozdobionej ptasiemi piórami, i zwaną *baragara*. Aby zachować na zawsze otwór zrobiony w ten sposób, czarownik wkłada weń cieniutką i malutką laseczkę, później zaś sam Indyanin może codziennie zmieniać tę oryginalną ozdobę, umieszczając stosownie do własnego upodobania czarne, czerwone lub białe laseczki, podobne nieco do naszych osadek do piór.

VIII.

Obrzędy, dokonywane przez *Baira*. — Okropny prorok. — Do jakiego stopnia dochodzi zabobonny kult dla zmarłych. — Uroczystość *Bacururù*. — Metempsychoza.

Baire, ich kapłan czy czarownik, posiada między innymi szczególny przywilej wykonywania rozmaitych zaklęć nad pokarmami, mogącymi wywrzeć szkodliwy wpływ na zdrowie ludzkie, jak naprzykład mięso tygrysa lub krokodyla, albo zielona kukurudza. Wszystko to stawiają przed nim, gdy słońce jest w zenicie. Wówczas czarownik, ustrojony od stóp do głów w jaskrawe pióra, zaczyna gestykulować, zawracać oczyma w rozmaitych kierunkach i wydawać dziwaczne okrzyki,

ze wzrokiem ciągle ku słońcu zwróconym, wreszcie ceremonia kończy się jakąś pieśnią, w której mu wtóruje jego żona. Po dopełnieniu tego obrzędu zabiera ze sobą najlepszą cząstkę z pokarmu, nad którym przed chwilą wygłaszał zaklęcia, i wraca do swojej chaty.

Chociaż nigdy nie trudni się on ani polowaniem, ani rybołowstwem, może jednak zawsze spokojnym być o jutro, gdyż plemię, do którego należy, dostarcza mu żywności. Ze swej strony stara się zawsze być gotowym na każde wezwanie, jest bowiem również jedynym lekarzem całego plemienia. Niestety, nie zna jednak innych środków leczniczych, prócz silnego krępowania chorego członka włóknami drzewnemi, dziwacznej gestykulacyi i hałaśliwego śpiewu, zdolnego ogłuszyć biednego pacyenta. Niekiedy również czarownik przykłada usta do ciała chorego, a mianowicie do tego członka, w którym ból najdotkliwiej daje się uczuwać i wysysa niby chorobę, wypędzając zarazem wszystkie złośliwe duchy, pragnące szkodzić choremu. Jeżeli zaś pomimo tego wszystkiego stan pacyenta się pogorszy, a duch zły nie zechce go opuścić, wówczas *Baire* przepowiada dzień i godzinę śmierci, a wtedy chory, czy chce czy nie chce, musi umierać, gdyż proroctwo niechybnie się sprawdza. Dzieje się to zaś w następujący sposób.

Gdy już nadeszła przepowiedziana godzina, zarzuca czarownik choremu na twarz plecionkę z liści, poczem wsuwa pod nią rękę, dwoma palcami zatyka mu silnie nos, resztą palców ściska mocno usta i dusi tak nieszczęśliwą ofiarę.

Oto jak się sprawdza przepowiednia tego znachora, istnego wysłańca piekielnego, którego pomimo wszystkiego C o r o a d o s czczą w najwyższym stopniu i oddają się jak baranki w jego szpony.

Skoro umierający ostatnie wyda tchnienie, wtedy *Baire* wypowiada uroczyście jedno tylko słowo: *bi!* co znaczy: *umarł!* Wówczas rozpoczynają się płacze, krzyki i okropne sceny. Jeżeli zmarły był jeszcze dzieckiem, wtedy matka kładzie się piersią na małym trupie i dobrowolnie kawałkiem szkła zadaje sobie rany, aby krew jej spływała kroplami na zwłoki. Jeżeli zaś zmarły jest dorosłym, w takim razie wszyscy krewni ranią sobie biodra, aby go zalać swą krwią, poczem wśród ciągłych krzyków i jęków wyrywają sobie na znak żałoby wszystkie włosy z głowy, tak iż czaszka pozostaje całkiem łysą. Wreszcie nacierają sobie ciało sokiem pewnych roślin, nadającym ich skórze barwę zupełnie czarną, sok ten zaś, wsiąkając w potworzone na biodrach drapaniem rany, pozostawia, nawet po zagojeniu, niezatarte ślady.

Zabobonny ich kult dla zmarłych dochodzi nieraz prawie do szaleństwa.

We dwanaście godzin po śmierci, grzebią trupa w niewielkiej odległości od chaty, na samej prawie powierzchni ziemi; pragnąc zaś przyspieszyć rozkład zwłok, podlewają je codziennie sporą ilością wody.

We dwa tygodnie później odgrzebują ciało prawie zupełnie zepsute, niosą je do rzeki lub pobliskiego jeziora i wrzucają do wody. Jednocześnie na brzegu zbierają się wszyscy krewni zmarłego, szarpią w kawały wydobyte z wody zwłoki i oddzielają paznogciami mięso od kości. Kości obmywają i czyszczą starannie, a za powrotem do chaty smarują je słynną, czerwoną pomadą *urucù* i umieszczają je w koszu, ozdobionym pięknemi i barwnemi ptasiemi piórami.

Nazajutrz, już o świcie, na oznaczonem miejscu, zbierają się wszyscy członkowie całego plemienia i rozpoczyna się uroczystość *Bacururù*. Przez cały dzień, od wschodu do zachodu słońca, dwa chóry odrębne, męski i żeński, śpiewają jakieś pieśni, którym towarzyszy muzyka. Jedynemi narzędziami muzycznemi są fujarki i bębny, złożone z dwóch desek, na których jeden z krajowców bije pałką. Przez cały dzień nic nie jedzą, ani nie piją, lecz trzymają w ustach i żują korzeń jakiejś rośliny, której sok nader się przyczynia do zachowania im głosu i do nadania wyciu i jękom, jakie z siebie przez cały dzień wydają, jednostajnie chrapliwego tonu; o jej pochodzeniu wszakże zachowują głęboką tajemnicę i za nic w świecie nie chcą zdradzić, co to jest za ziele.

Gdy noc zapadnie, cały orszak żałobny udaje się procesyonalnie na miejsce, w którem spocząć ma nazawsze kosz z kośćmi zmarłego. Jeżeli kości te są szczątkami jakiego wodza albo czarownika, wówczas grzebią je w rzece, tam gdzie woda jest najgłębszą i najbardziej się pieni; dwóch C o r o a d o s zanurza się w głębinie i przywiązują kosz do głazu, leżącego na dnie, gdzie już pozostaje na zawsze. Jeżeli zaś nieboszczyk był zwyczajnym tylko śmiertelnikiem, wtedy grzebią kosz w ziemi, obłożywszy go wpierw należycie, pod spodem, z boku i z wierzchu, gałęźmi, tak żeby go ani jedna grudka ziemi nie dotknęła.

Poczem wracają do domu, a taki mają strach umarłych, że nigdy już więcej nie zbliżają się do grobu.

Indyanie ci mają jakieś pojęcie o nieśmiertelności duszy, wierzą bowiem w *metempsy-*

chozę, czyli wędrówkę duchów. I tak: wierzą, że dusze ich *Bairów*, czyli czarowników, mieszkają po śmierci na gwiazdach i skoro spostrzegą t. z. *gwiazdę spadającą*, poczytują to za przepowiednię jakiegoś nieszczęścia. Wybiegają wówczas przerażeni z szałasów, krzycząc, płacząc, gestykulując i zaklinając mniemaną duszę *Baira*, by nie wracała na ziemię i nie zechciała im szkodzić.

Dusze osób zwyczajnych przechodzą, ich zdaniem, przeważnie do ciał rozmaitych zwierząt lub ptaków, a zwłaszcza dużych papug, zwanych *araras*, o pięknem, czerwonem, żółtem i zielonem upierzeniu. Z tego też powodu zwykli nawet Indyanie hodować te ptaki w swych chałupach, przenosząc się zaś do innego miejsca, kobiety nigdy nie omieszkają wsadzić je do *baquitê* (kosza) i zabrać je ze sobą.

Właśnie z piór tych papug wyrabiają girlandy, pióropusze (kity) u szyszaków, kiedy się udają na wyprawę wojenną, oraz pasy na biodra, w jakie się stroić lubią.

IX.

Wiara w dualizm. — Rozmaitość języków. — Żarłoczność i siła Indyan Coroados. — Najpospolitsze ich ćwiczenia. — Tkactwo. — Środek leczniczy przeciw ukąszeniu przez węża. — Polowanie na tygrysa. — Smutne życie tych Indyan.

Na pokładzie statku *Pingo*,
dnia 22go lipca 1894.

Coroados uznają *dobrego* ducha, którego uważają za jedno ze słońcem, i *złego* ducha, zwanego *Bupe*, którego Patagończycy zowią *Gualicho*.

O ducha dobrego w ogólności mało się troszczą, a cała ich religia polega na przesadnej zabobonnej czci, oddawanej zmarłym, i na zaklęciach, któremi za pomocą swego *Baira* chcą uśmierzyć gniew i złość *Bupa*.

Każde z tutejszych indyjskich plemion posiada właściwe sobie narzecze, co wielce utrudnia prace misyonarskie. Nauka tych narzeczy odbywać się musi nie teoretycznie, niema bowiem żadnych książek, żadnych gramatyk ani słowników, lecz praktycznie, w obcowaniu z Indyanami.

Wszystkie powyższe narzecza niezmiernie są ubogie, jeden i tensam wyraz z pewnemi małemi zmianami służy do oznaczenia wielu, zupełnie odrębnych rzeczy.

Zasługuje na uwagę, że we wszystkich indyjskich dyalektach czasowniki (*verba*) nie posiadają wcale konjugacyi, lecz używają się zawsze w trybie bezokolicznym (*infinitivus*). Dla oznaczenia odmian osób i czasu, posługują się Coroados zaimkami, przysłówkami, a przedewszystkiem gestykulacyą, uzupełniającą to, czego słowami wyrazić dokładnie nie zdołają.

Podobnie jak wszyscy inni Indyanie z tych okolic, Coroados niezmiernie są żarłoczni i nieprzezorni. Ilekroć ich łowy uwieńczone są powodzeniem, spożywają wszystką upolowaną zwierzynę na raz, jedzą tyle, ile tylko się zmieścić może, nie troszcząc się ani o niestrawność, ani o jutro. Nie zachowują również miary w napojach i piją dopóty arak, dopóki go starczy, albo dopóki nie zwali ich z nóg. Tak dalece są nieprzezorni i postępują sobie bezmyślnie, że napotkawszy gdzie np. jakie drzewo owocowe, nie chce im się wleźć na nie, by zerwać owoc: wolą je ściąć i wtenczas dopiero ogołacają je z tego, co ono przyniosło.

Wogóle Coroados są bardzo silni, zwinni i zręczni, szybkość zaś ich biegu wszelkie przechodzi pojęcie. Te przymioty zawdzięczają ciągłym ćwiczeniom, które wykonywują pojedynczo lub pospołu, dźwigając na głowie pnie drzew lub kamienie, ważące nieraz od 100 do 120 kilogramów. Takiej zaś stopniowo w tem ćwiczeniu nabierają wprawy, że pomimo krzaków, napotykanych na drodze, i gałęzi drzew, pomiędzy któremi muszą siekierą torować sobie przejście, mogą biedz bardzo nawet długo, nie zatrzymując się wcale i nie zrzucając ani na chwilę dźwiganego przez siebie ciężaru. Celem tych ćwiczeń jest uzdolnienie siebie samych do tego, aby módz w razie wojny ocalać swych krewnych lub towarzyszy, rannych albo poległych na placu boju, pozostawienie ich bowiem na pastwę zniewag i okrucieństw nieprzyjaciela, poczytywaliby sobie za największą hańbę i nieszczęście.

Drugiem ćwiczeniem, bardzo wpośród Coroados'ów rozpowszechnionem, jest taniec, trwający niekiedy przez dni kilka, zwłaszcza podczas radosnych uroczystości publicznych, obchodzonych po zwycięztwie nad wrogiem, lub pomyślnem polowaniu na tygrysa.

Mężczyzni tańczą zawsze osobno, nie łącząc się z kobietami, każdy pojedynczo gestykulując rękami, kręcąc głową i całem ciałem poruszając tak, jak gdyby dostali konwulsyi.

Jedynym artykułem przemysłu tych Indyan są tkane przez nich niezbyt szerokie wstęgi, któremi w dni uroczyste zdobią sobie szyje i ręce. Do wyrobów tych używają oni włókien rośliny *tucú*, jak również nici czerwo-

nych, żółtych lub zielonych, jeśli je otrzymają od jakiego przejezdnego handlarza.

Warsztat tkacki jest bardzo prosty. Wielką gałąź drzewa zatykają obu końcami w ziemi, naprzeciw niej, w niewielkiej odległości, zatykają w takiż sam sposób drugą odpowiednią gałąź i rozciągają pomiędzy niemi wąską osnowę, którą następnie tkają, przesuwając między poprzecznemi niciami niewielką cewkę drewnianą. Pracę tę, stanowiącą jedyne znane im rzemiosło i niewielki zresztą przynoszącą pożytek, wykonują mężczyzni.

Ukąszenie przez węży leczą Coroados, przykładając do rany rozpaloną głownię i paląc nią ciało aż do kości. Nie mają innego sposobu, zresztą i my też od niedawna dopiero wiemy, że wtryśnięcie w miejsce zranione *permanganatu potażowego*, dokonane zawczasu, leczy wszelkie, choćby nawet najbardziej jadowite ukąszenia. Teraz przestano się już obawiać choćby samych grzechotników i setek innych jadowitych gadzin, do niedawna będących postrachem, a tyle razy nawet zgubą, dla niebacznych podróżnych, zapuszczających się w te strony. Ze szczęśliwego tego, przez naukę dokonanego odkrycia, korzysta przedewszystkiem misyonarz, który tutaj więcej, aniżeli kto inny, musi mieć w pogotowiu ten iście cudowny lek.

Na tygrysa nie polują Coroados, uzbrojeni zaledwie w dzidę albo drąg i walcząc z nim oko w oko, jak to np. czynią Indyanie, żyjący nad brzegami rzeki *Amazonki*, lecz wyprawiają się na nie w sposób, który bez wątpienia przejęli od chrześcijan. Odkrywszy jego kryjówkę, wyruszają na łowy z psami i starają się otoczyć jego legowisko. Szczekanie psów, krzyki myśliwych trwożą tygrysa i zmuszają go szukać schronienia na drzewie, gdzie unieruchomiony łatwo zostaje dosiągniętym celnymi strzałami z łuków lub ze strzelb.

Chociaż tygrys brazylijski, zwany od Indyan *onza*, mniejszym jest znacznie od afrykańskiego lub hindostańskiego, olbrzymią jednak pomimo tego odznacza się siłą. Rzuca się na największego wołu, zagłębia mu w pierś ostre pazury jednej ze swych łap, drugą łapą chwyta go za nozdrza, poczem szybkim ruchem podnosi mu pysk do góry i skręca szyję, a wół natychmiast pada nieżywy na ziemię. Część zdobyczy pożera na miejscu, resztę zarzuca sobie na grzbiet i unosi do swej kryjówki, jaką sobie założył w najciemniejszym i najgęstszym zakątku lasu.

Drapieżne to zwierzę, bardzo pospolite we wszystkich zakątkach Mato Grosso, jest prawdziwą klęską dla hodowców bydła, którzy muszą mieć zawsze kilku ludzi i kilkadziesiąt psów, zajętych wyłącznie czuwaniem nad bezpieczeństwem stada.

Wiozę tu ze sobą skórę pysznego okazu tygrysa, zastrzelonego niedawno temu przez jednego z naszych, i skoro tylko stanę szczęśliwie w Montevideo, każę ją niezwłocznie wysłać drogiemu Ojcu do Turynu, ażeby na własne oczy widział straszliwe pazury i potężne, ostre kły tej niebezpiecznej bestyi. Razem z nią poślę także strzały, łuki, naszyjniki, wstążki i worki, wyrabiane przez Indyan, a nieco później mam nadzieję posłać do Turynu kilka żywych okazów zwierząt i ptaków z tych odległych okolic.

A teraz powracając raz jeszcze do moich Coroados, dodam na zakończenie, że zazwyczaj umierają na chorobę płuc lub na suchoty, a to z przyczyny nieznajomości najprostszych zasad *hygieny* (nauki o utrzymaniu zdrowia) i z powodu dzikich swoich zwyczajów. Ponieważ namiętnie lubią przebywać we wodzie, tak jak żaby, zatem bez względu na to, że są zgrzani i zlani potem, wróciwszy z dalekiej wycieczki lub łowów, do domu, pierwsza rzecz dla nich jest, chłodzić się we wodzie; stąd nie dziw, że nabawiają się śmiertelnych chorób. A jużto stają się wprost pastwą epidemii, skoro między nimi wybuchnie ospa, szkarlatyna, influenza albo odra; wtenczas rzadko który z nich ujdzie śmierci. Kiedy ich bowiem pocznie trząść gorączka, nie umieją tyle zapanować nad sobą, by nie rzucać się w wodę i szukać ochłody w najbliższej rzece, a im większa ich trawi gorączka, tem dłużej nurzają się w zdradliwym żywiole, zatem łatwo sobie można wyobrazić, jak fatalne stąd dla nich wynikają skutki.

Biedni Coroados! Można się na nich zapatrywać, jak się komu podoba, w każdym razie wyznać należy, że zasługują na nasze współczucie i że powinniśmy się nimi zająć. Powinny się więc znaleźć na świecie dusze szlachetne, gotowe pospieszyć im z pomocą duchowną. Nie wiem, co o tem myślą inni, — co do mnie, sądzę i wierzę mocno, że Coroados z łatwością dadzą się pozyskać, że mianowicie w młodym wieku bez żadnej trudności dadzą się nakłonić do przyjęcia naszych obyczajów, że z łatwością nauczą się czytać i pisać, a zwłaszcza, że prędko przyswoją sobie i upodobają w zasadach naszej świętej Wiary. Pewno, że do sprawy takiej wagi potrzeba pewnego czasu, szczególnie zaś potrzeba niemało cierpliwości i poświęcenia, pomyślny wszakże wynik tru-

dów i pracy napełni serce misyonarza niewymowną radością, rozweseli aniołów i poruszy nawet ludzi skądinąd zimnych i twardego serca.

Przyjdź więc tutaj pracować wspólnie z nami, zacna młodzieży, której serce rwie się do wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne; przyjdźcie dzielić wspólnie z nami trudy, ale i pociechy duchowe, młodzi lewici, którzyście Pana za lepszą sobie wybrali cząstkę; weźmij krzyż misyonarski do ręki, młoda braci salezyańska, i przyjdź odświeżyć nasze siły, odmłodzić i pokrzepić nasz szczupły hufiec! Towarzyszyć wam będą modlitwy i nie minie was poparcie szlachetnych Pomocników, a dozwoli Bóg, że za lat kilka ujrzymy chrześcijaństwo kwitnące tam, gdzie niedawno jeszcze panował szatan; z radością przyglądać się będziemy postępom, jakie dzięki naszym wysiłkom czynić będzie cywilizacya — i to prawdziwa, chrześcijańska cywilizacya — tam, gdzie dotąd zalegały cienie barbarzyństwa; ujrzymy, jak w niedługim przeciągu czasu dzicy synowie tej części brazylijskiej puszczy, aż dotąd igraszka szatana i ofiary strasznych zabobonów, staną się dziećmi Bożymi i braćmi naszymi w miłości Jezusa Chrystusa, Pana i Zbawiciela naszego.

(*Dokończenie nastąpi*).



ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH.

Najśw. Marya Panna Wspomożycielka po dwa razy wybawia od niechybnej śmierci jednego z naszych misyonarzy w Mato Grosso (w Brazylii). — X. Józef SOLARI, kapłan Zgromadzenia salezyańskiego, którego nazwisko już kilka razy było wspominane w **„Wiadomościach,"** pracujący obecnie na misyach wśród Indyan Coroados, pisze nam z kolonii *Teresa Cristina* co następuje:

„Dnia 13^{go} czerwca 1896 r. otrzymaliśmy tutaj wiadomość, że Przełożony nasz, X. Antoni MALAN, wsiadł na statek w Cuyaba, dążąc do naszej kolonii z nowymi posiłkami, które był właśnie uzyskał, a to w osobie kilku katechistów i Sióstr P. Maryi Wspomożycielki.

Mając jeszcze w świeżej pamięci trudności, z jakiemi mieliśmy do walczenia zeszłego roku, kiedyśmy to płynęli parowcem w górę rzeki *São Lorenzo*, a jak na nieszczęście, właśnie w środku drogi zabrakło nam drzewa, służącego tutaj za paliwo dla maszyny, — uchwaliliśmy na wspólnej naradzie, bym wsiadł z czterema Indyanami do łodzi i na wszelki przypadek drzewo dla nadpływającego statku w dogodnem jakiem miejscu przygotował.

Puściłem się więc dnia 16^{go} t. m. w niebezpieczną i pod każdym względem niewygodną podróż, a poleciwszy się gorąco Panu Bogu, wsiedliśmy do łodzi, zaopatrzeni w dobre wędki, mające nam służyć do połowu ryb dla naszego wyżywienia.

Gdy noc zapadła przybiliśmy do brzegu, a wyciągnąwszy łódź na ląd, rozpaliliśmy wielki ogień, aby upiec schwytaną rybę, a więcej jeszcze, by odstraszyć dzikie zwierzęta. Gdyśmy już sobie pojedli i odmówili zwykłe modlitwy wieczorne, rozciągnęliśmy się, jak kto mógł, na piasku i nie zważając na twarde i niewygodne łoże, jakie nam Pan Bóg sam zgotował, zasnęliśmy smacznie i nie zbudziliśmy się aż o wschodzie słońca.

Rano, posiliwszy się znowu, tak jak dnia poprzedzającego, pieczoną rybą, puściliśmy się w dalszą drogę, a dopłynąwszy do osady indyjskiej Bororos'ów, poleciliśmy im, by przygotowali u siebie znaczny zapas drzewa. Sami popłynęliśmy dalej, a gdy słońce zaszło, wysiedliśmy na brzeg, by noc przepędzić w taki sam sposób, jak wczoraj.

To właśnie było miejsce, gdzie *Najśw. Marya Panna Wspomożycielka* okazała nam moc swej potężnej Opieki.

Zjadłszy po małym kawałku ryby, jaka nam jeszcze od wczoraj była pozostała, a który to kąsek raczej zaostrzył, aniżeli zaspokoił, nasz apetyt, zmówiliśmy wieczorne modlitwy i układliśmy się do snu na piasku. Za chwilę głęboki sen skleił powieki mych poczciwych Indyan i mogłem się nasłuchać aż nazbyt dobrze, jak głośno chrapali.

Co do mnie, pomimo zmęczenia, nie mógłem na żaden sposób zasnąć. Miałem jakieś dziwne przeczucie jakoby grożącego niebezpieczeństwa i ogarnął mnie niepokój, którego w żaden sposób nie mogłem sobie wytłómaczyć.

Czując, że niepokój ten się wzmaga, po-

szedłem do łódki, by poszukać broni i mieć ją przy sobie na wszelki wypadek. Miałem tam tylko rewolwer, wziąłem go jednak do ręki, lecz oglądając go bliżej, spostrzegłem, że nie mógł mi się na nic przydać, gdyż nie był nabity, patronów zaś żaden z nas nie posiadał. Mimowoli uśmiechnąłem się, widząc, iż jestem tak wyśmienicie uzbrojonym, i położyłem się znowu na piasku, starając się, jak tylko mogłem, zasnąć. Lecz wszystko bezskutecznie! Ciągle mi stało w myśli jakieś grożące nam niebezpieczeństwo.

Wtenczas nie namyślałem się już dłużej. Rzekłem sobie w duchu: „*mój krzyż misyonarski będzie najlepszą moją bronią, a Opieka Najświętszej Wspomożycielki moją tarczą!*" Powróciłem zatem znowu do łodzi, wziąłem do ręki krzyż i uklęknąwszy na piasku, zmówiłem trzy *Zdrowaś Marya*, oddając się gorąco w Opiekę *Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych*. Następnie układłem się obok moich Indyan do snu i nie przebudziłem się aż nad ranem.

Lecz jakież było nasze przerażenie, gdy przebudziwszy się, ujrzeliśmy na około siebie na piasku świeże ślady tygrysa!

Śpiąc, miałem prawą rękę wyciągniętą, a w niej trzymałem krucyfiks; otoż przekonałem się dowodnie, że tygrys postawił jedną ze swoich szerokich łap na dolnej części krzyża, jeden zaś z moich Indyan, który jeszcze spał, miał część swych długich włosów przygrzebaną piaskiem, na którym również znaczył się wyraźny, świeży ślad straszliwego zwierzęcia.

Ze łzami w oczach podziękowaliśmy *Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce* za tak jawny dowód Swojej łaski i Opieki, która na zawsze wyrytą zostanie we wdzięcznej naszej pamięci.

Najświętsza Marya Panna wyprosiła nam bez żadnego wątpienia łaskę, a jakiej mówię, żeby jednak nie kusić Pana Boga, wymagając od Niego ciągłych cudów, nie pozwoliłem już Indyanom w następną noc wysiąść na brzeg, lecz poruczając kolejno, to jednemu, to drugiemu z nich, straż przy sterze łodzi, unoszonej lekko prądem rzeki, reszta spała, jak się dało, leżąc prawie jeden na drugim i wypełniając szczelnie dno małego statku. W ten sposób spędziliśmy tę i kilka następnych nocy.

Była to wszakże dopiero pierwsza część łaski, jaką nam wyświadczyła Niebieska nasza Opiekunka. Druga nastąpiła niebawem.

Przybywszy do miejsca, gdzie w dawniejszych czasach wznosiła się *kolonia Isabella*, zatrzymaliśmy się tam nieco dłużej celem przygotowania także tutaj zapasu drzewa. Dnia 29go czerwca, w święto św. Piotra i Pawła, wypełniwszy obowiązki religijne, pozwoliłem moim Indyanom rozciągnąć się na trawniku i zażyć nieco wczasu, sam zaś, wziąwszy brewiarz do ręki, zapuściłem się w las, aby się naocznie przekonać, czy drzewo przygotowano w dostatecznej ilości. Wracałem stamtąd sam jeden, odmawiając brewiarz, gdy podniósłszy na chwilę oczy, ujrzałem o jakie 20 kroków przed sobą ogromnego tygrysa. Wlepił we mnie swe świecące ślepie, ja zaś, widząc się w rzeczywistem niebezpieczeństwie życia, zrobiłem znak Krzyża św. i wyszeptałem drżącym od wzruszenia głosem: „*Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za mną!*"

Najświętsza Panna, zawsze łaskawa, wysłuchała mnie. Tygrys zapuścił się pomiędzy drzewa, ja zaś przyspieszyłem kroku. Uszedłszy z jakie 50 kroków mimowoli obejrzałem się za siebie i widziałem, jak dziki zwierz odchodził sobie spokojnie jak potulny baranek.

Tak więc w przeciągu zaledwie kilku dni *Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych*, wybawiła mnie dwa razy od strasznej śmierci.

Niech za to będzie zawsze od wszystkich błogosławiona *Panna można*, a jako mnie wybawiła teraz od tygrysa, tak niechaj w godzinę śmierci wybawić mnie raczy od smoka piekielnego!"

* * *

Cudowny skutek medalików Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w gospodarstwie. — Zeszłej wiosny przysłał mi mój syn, przebywający w Turynie u XX. Salezyanów, 300 medalików *Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*, radząc mi, abym takowe zakopała po jednym w głębokości $^1/_2$ - $^3/_4$ metra na czterech rogach każdego pola, łąki i ogrodu; zalecał mi również, abym takiż medalik zawiesiła na każdem drzewie owocowem, i w ogólności postarała się, by w każdej izbie domu mieszkalnego i w każdym sklepie, a nawet w stajni i oborze znajdował się medalik *Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki*.

Naczytawszy się już tyle o doznanych łaskach za przyczyną *Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych* (którą lud włoski zowie *la Madonna di Don Bosco* tj. Matką Boską księdza Bosco), usłuchałam chętnie rady mego syna i nie mogę zaprawdę przyjść do siebie z podziwu, widząc teraz tak cudowny skutek rzeczonych medalików.

Odkąd trudnię się gospodarstwem, jeszczem nigdy nie miała tak obfitych zbiorów, jak w niniejszym roku. Chociaż bowiem rok ten (w naszych przynajmniej stronach) z powodu długo trwającej suszy wiele pozostawiał do życzenia, to jednak zbiór ogólny czy to z pola, czy z łąki, sadu, ogrodu warzywnego i winnicy, przewyższał bez porównania pod względem ilości i jakości plon lat poprzednich.

Także w oborze i przy drobiu domowym mieliśmy w tym roku szczególniejsze szczęście, co wszystko jest tem dziwniejsze, ponieważ u sąsiadów różne pomiędzy bydłem panowały choroby.

Od trzydziestu lat, po raz pierwszy w tym roku, dzięki przedewszystkiem obfitym i wybornym plonom, spłaciliśmy już na Nowy rok wszelkie zaległe rachunki i zaciągnięte długi.

Za tę i za wszystkie inne łaski i uproszone błogosławieństwo Boże niech będzie cześć i chwała *Najświętszej* naszej *Wspomożycielce!*

Ueberlingen nad Bodensee.

Wdowa Zofia Sorg.

***

Pomoc Najśw. Panny. — Pozdrawiamy wszyscy serdecznie Wielebnych XX. Salezyanów oraz załączamy szczerą naszą podziękę, iż córce naszej, która bardzo była chorą, po odprawieniu nowenny polepszyło się na zdrowiu, a to jedynie za przyczyną *Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.*

Michałkowice (Górny Śląsk).

Szymon Jadwiszczak, górnik.

***

Dzięki niech będą Najśw. Wspomożycielce. — Proszę publicznie w „*Wiadomościach salezyańskich*" wyrazić podziękowanie *Najświętszej Matce, Wspomożeniu Wiernych*, że raczyła wysłuchać niegodnych modłów moich, które do Niej zasyłałem był o zmianę w ciężkiej chorobie matki mojej, gdyż tej samej nocy, pojednawszy się z Panem Jezusem i posiliwszy się na drogę wieczną Najświętszem Ciałem i Krwią Jego, zasnęła, aby już więcej nie ocknąć na tym padole płaczu, aż ją znowu Bóg wzbudzi na sąd ostateczny.

Chorzów (Górny Śląsk).

Piotr Niedbała, dozórca maszyn.

***

Skutek nowenny do Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki. — Ponieważ osoba, którą modlitwom dziatek z Oratoryum salezyańskiego w Turynie byłam polecała, powróciła szczęśliwie — i to przy doskonałem zdrowiu — do domu, zatem uiszczam się z danego przyrzeczenia i, nadsyłając skromną ofiarę, dzięki składam *Najświętszej Wspomożycielce* za łaskę otrzymaną.

Lubostroń (Wielkie Ks. Poznańskie).

B. Białkowska

***

Ufność w P. Maryi Wspomożycielce. — Całem sercem dziękuję wraz z moim mężem i dziatkami *Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych*, że moich próśb wysłuchała. Mam zawsze wielką ufność w pomocy *Najśw. Panny* i niezłomną nadzieję, że za Jej wstawieniem jeszcze przyjdę do zupełnego zdrowia. Polecam się także nadal modlitwom Waszym.

Piasniki (Górny Śląsk).

Karolina Laska

***

Dziękczynienie Najśw. Wspomożycielce. — Przysyłam na biedne dzieci Wasze 15 złr. wraz z podziękowaniem *Najśw. Maryi Pannie* za doznaną cudownie łaskę, a mianowicie za awans mentora mego syna, (człowieka wielkiej pobożności i rozumu, który naprawia to, co w wychowaniu było zwichniętem), na urzędnika, który inaczej byłby musiał syna mego opuścić.

Rzecz ta była, po ludzku sądząc, już niemożebną, a jednak podczas nowenny wypadł zwrot pomyślny.

Stokrotne, serdeczne niech za to będą dzięki *Najświętszej Wspomożycielce Wiernych!*

Proszę o dalsze modlitwy na moje intencye, a za każdą łaskę wysłuchaną prześlę podziękowanie.

W liście z dnia 5go lipca b. r. taż sama osoba donosi:

Otrzymałam łaskę, o którą byłam prosiła (odzyskanie zdrowia bez operacyi), posyłam więc wraz z dziękczynieniem drugie 15 złr. na dobro biednych dzieci Waszych i na cele Waszego Zgromadzenia.

Sokal (Galicya).

W. K.

*
* *

Chwała i cześć niech będzie zawsze Najśw. Maryi Pannie! — Serdeczne podziękowanie przysyłam *Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych*, za łaskę otrzymaną, tj. za znaczną ulgę w mej długiej i ciężkiej chorobie, uproszoną mi przez modlitwy sierot X. Bosko w Oratoryum turyńskiem przed cudownym obrazem *Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych.*

Polecam się jeszcze nadal modlitwom Waszym, czcigodni XX. Salezyanie, i oddaję się możnej Opiece naszej wspólnej Matki, *Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych*, ażeby mi — jeżeli taka jest wola Pana Boga — całkowity powrót do zdrowia u Syna Swojego Boskiego wyjednać raczyła.

Proszę to moje skromne podziękowanie w „*Wiadomościach salezyańskich*“ umieścić.

Lipiny (Górny Śląsk).

Szymon Horzela.

*
* *

Najświętsza Wspomożycielka wyprosi u Pana Boga wszystko! — Przepraszam Was bardzo, czcigodni XX. Salezyanie, że tak dawno Wam już nie pisałem. Wybaczycie mi, jeżeli Wam powiem, iż codziennie zatrudniony jestem (dosłownie) od 7ej rano do 8ej wieczorem nauką.

Od czasu jak złożyłem na misye i potrzeby Zgromadzenia salezyańskiego drobną swoją ofiarę, pobłogosławił mi Pan Bóg za przyczyną *Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*, tak, że mam teraz bardzo dużo prywatnych lekcyi, przez co zarabiam miesięcznie 50 marek, oprócz stałej pensyi.

Bogu Wszechmogącemu niech za to będzie wieczna chwała, a *Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce* cześć i dziękczynienie!

Maryanowo (Wielkie Ks. Poznańskie).

K. Ż.

*
* *

„Maria, Auxilium Christianorum, ora pro nobis!“ — Przyłączam się do listu mojej siostry, przesyłając Wam, czcigodni Ojcowie, najwdzięczniejsze „*Bóg zapłać*“ za Wasze modły i nowennę dziatwy Waszego Oratoryum, której potęga jest tak silna przed Panem Bogiem, a której już raz wraz z całym moim domem doznałam. Nie rozpisuję się, gdyż to, co kreślę, jest tylko dopiskiem do listu siostry, której prośbę bardzo Ojcom polecam; nie mogłam jednakże przenieść po sobie, by choć w krótkich wyrazach z wdzięcznością nie zaznaczyć, że Ojciec Bosko nie opuszcza nas i zawsze za pośrednictwem *Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*, potrafi nam pomagać i ratować nas.

Żytomierz (gub. wołyńska).

Apolonia z Kundziczów Sowińska.

*
* *

Nowa łaska Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki. — Niniejszem donoszę uprzejmie, iż z wielką moją radością otrzymałem dyplom na Pomocnika salezyańskiego. Dziękuję również serdecznie za nadsyłanie mi „*Wiadomości salezyańskich.*“ Przysyłam na potrzeby Zgromadzenia mrk. 10,10.

Pieniądze te uważałem za zgubione i przyrzekłem Najśw. Pannie, iż skoro się znajdą, prześlę takowe jako ofiarę na zakłady X. Bosko. To się stało. Wywięzując się zatem z danego przyrzeczenia, wyrażam przy tej sposobności uczucia głębokiej wdzięczności Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za tę i za wiele innych łask, doznanych za Jej przemożną przyczyną, gdyż wiele razy już, w różnych niebezpieczeństwach, raczyła mnie otoczyć świętą, macierzyńską Swoją Opieką.

Chełmce (Wielkie Ks. Poznańskie).

A. Pluta, organista.

*
* *

Cześć i chwała niech będą zawsze Najświętszej Wspomożycielce! — Przesyłam wspólnie z żoną 6 franków na odprawienie Mszy św. do Boskiej Opatrzności na naszą intencyą i na podziękowanie Najśw. Maryi Pannie za pomoc i Opiekę w pewnem niebezpieczeństwie. Ledwieśmy się o to do Niej zwrócili, a już otrzymaliśmy i jedną i drugą. Za to niech cześć i chwała będą zawsze niebieskiej naszej Opiekunce!

Rozbark (powiat bytomski, Górny Śląsk).

Piotr i Brygita Ambroży.

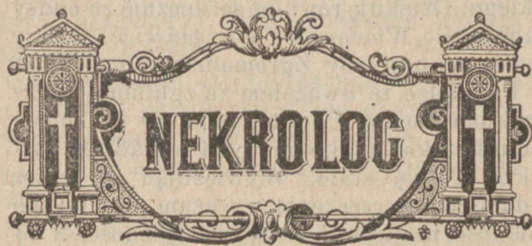
*
* *

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najśw. Marya Panna, Wspomożenie Wiernych! — Wielce Szanownym OO. Salezyanom i ich sierotom z Oratoryum turyńskiego dzięki składam najserdeczniejsze za ich modlitwy za chorą dziecinę mojej siostry. Można to wprost cudem nazwać, że ciężko chorująca dziecina ta, właśnie w tym czasie, kiedy w kościele Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia

Wiernych, w Turynie odprawiała się nowenna, nietylko została uzdrowioną, ale nawet poczęła chodzić. — Jeszcze raz: serdeczne składam za to dzięki wraz ze siostrą i szwagrem Wszechmocnemu Bogu i Najśw. Wspomożycielce!

Godulahütte (Górny Śląsk).

Klara Widawska.



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

X. Biały Michał, — *Przeczyca*, Galicya.
X. Biegański Antoni, proboszcz, — *Brzostek*, „
Błażek Wawrzyniec, — *Sarbinowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Block Andrzej, proboszcz, — *Żarnowiec*, Prusy Zachodnie.
Bronk Anastazy, — *Szakowko*, Prusy Zachodnie.
X Brzeski Franciszek, proboszcz, — *Świerczyna*, Wielkie Ks. Poznańskie.
Bykowski Szymon, — *Dzidnio*, Wielkie Ks. Poznańskie.
X. Chadalski Aleksander, proboszcz, — *Wielopole*, Galicya.
X. Chmieliński Leopold, proboszcz, — *Sarnów*, Wielkie Ks. Poznańskie.
Chudzik Antonina, — *Świsłocz*, Litwa.
X. Dopierała Jan, proboszcz, — *Cerekwica*, Wielkie Ks. Poznańskie.
Dybisch Alojzy, — *Radzionków*, Górny Śląsk.
Goły Wawrzyniec, — *Rozdrażew*, Wielkie Ks. Poznańskie.
Hasse Paweł, — *Pomyje*, Prusy Zachodnie.
X. Jemioło Józef, proboszcz, — *Narajów*, Galicya.
X. Kaysiewicz Tadeusz, wikary, — *Przement*, Wielkie Ks. Poznańskie.
X. Kerschka Jakób, proboszcz, — *Stanisławów*, Galicya.
X. Klepko Ludwik, katecheta, — *Kolbuszowa*, Galicya.
Kocik, — *Nowa Obra*, Wielkie Ks. Poznańskie.
X. Kopacz Jan, proboszcz, — *Skrzyszów*, Galicya.
X. Kopystyński Jan, proboszcz, — *Dembowiec*, Galicya.
Kucia Tomasz, — *Przełajka*, Górny Śląsk.
Leik Wojciech, — Borek (pow. kartuzki), Prusy Zachodnie.
Ligensa Agnieszka, wdowa — *Bańgów*, Górny Śląsk.
X. Marański Antoni, proboszcz, — *Ryńsk*, Prusy Zachodnie.
Motylewski Wojciech, przewodniczący Związku „**Unitas**“, — *Czerniowce*, Bukowina.
Muschiol Karol — *Zaborze* wieś, Górny Śląsk.
Musiolik Jan, — *Marklowice* dolne, „ „
X. Myśliwiec, proboszcz, — *Opole*, „ „
Nieradzik Juliusz, kupiec, — *Mikołów*, „ „
X. Schulz Bronisław, proboszcz, — *Wielki Kraszyn*, Prusy Zachodnie.
X. Sobczyński Józef, emer. proboszcz, — *Miechocin*, Galicya.
Steinert Augusta, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
Strzelczyk Katarzyna, — *Urbanowice*, „ „
Twórz Marcin, — *Załęzka Halda*, „ „
X. Zegarowicz, proboszcz, — *Borzęciczki*, Wielkie Ks. Poznańskie.
Zielosko Antoni, — *Kosztów*, Górny Śląsk.
X. Ziemiański Stanisław, proboszcz, — *Biecz*. Galicya.



Francya.

Aix: M. l'abbé J. Daussant, *Aix*.
Ajaccio: M. l'abbé Bartolini, *Costa-Rotta*.
Arras: Mme Vve Leblanc-Membré, *Aynez-les-Disans*.
Bayonne: Mlle Mary-Ann Cox, *Pau*.
Cambrai: Mlle Carteron, *Lille*.
— Mlle Delarue-Deligne, *Lille*.
— M. l'abbé Boulleman, *La Haie-Menneresse*.
— M. Legrand, *La Bassée*.
Dijon: Mlle Esther Javouhey, *Villy-le-Moutier*.
Fréjus: Mme Sigaloux, *Le Luc*.
Grenoble: Mme Charles Rolland, *Grenoble*.
— Mlle Rosine Pellafort, *Villard-Saint-Christophe*.
Marseille: M. le chanoine Blancard, *Marseille*.
Moulins: Le R. Père Léon N., *Sept Fonds*.
Nice: Mme Vve Paulin Chiris, *Grasse*.
Orléans: M. l'abbé Géry, *Orléans*.
— Mme Vve Bellu-Bourdier, *Boiscommun*.
Pamiers: M. le Chne Sentenac, *Lezat-sur-Lèze*.
Paris: Mme Amélie Carteron, *Paris*.
— Mlle Jeanne Carteron, *Paris*.
Saint-Claude: Mlle Roland, *Arbois*.
Tours: Mme Louis Frion, *Fondettes*.



Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1897.